POLAK WE FRANCJI

Przedpłata we Francji ;

Cena numeru... 50 ctm
Kwartalnie...... 6 fr.
Półrocznie...... 12 fr.
Po za granicami Francji
Miesięcznie........ 4 fr.
Rocznie,.......... 3 dol

Pismo poświęcone
sprawom religijnym, społecznym i ojczystym

Wychodzi w każdą niedzielę

ORGAN ZWIĄZKU TOWARZYSTW KOŚCIELNYCH

Adres Redakcji i Administracji
263 bis, rue Saint-Honoré
PARIS (1er arr.)
Redaktor
Dr Henryk Łubieński

PARYŻ — NIEDZIELA, 27 GRUDNIA 1925 — Rok. II No 105

NA NIEDZIELĘ PO BOŻEM NARODZENIU



Ewangelia u św. Łuk. w rozdziale II.

Onego czasu Józef i Marya, matka Jezusowa, dziwowali się temu, co o nim mówiono. I błogosławił im Symeon, i rzekł do Maryi matki jego: Oto ten położon jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu, i naznak któremu sprzeciwiać się będą I duszę twą własną przeniknie miecz, aby myśli z wiela serc były objawione. I była Anna Prorokini, córka Fanuelowa, z pokolenia Aser: ta była bardzo podeszła w leciech, a siedem lat żyła z mężem swym od panieństwa swego. A ta wdową aż do lat ośmdziesiąt i czterech, która nie odchadzała z kościoła, postami i modlitwami służąc we dnie i w nocy. Ta też onejże godziny nadszedłszy wyznawała Panu, i powiadała o nim wszystkim, którzy oczekiwali odkupienia Izraelskiego. A gdy wykonali wszystko według zakonu Pańskiego, wrócili się do Galilei, do Nazaretu miasta swego. A dziecię rosło i umocniało się pełne mądrości, a łaska Boża była w niem.

1) «*A dziecię rosło i umacniało się pełne mądrości, a łaska Boża była w niem*».. Ostatnia niedziela roku. Znowu stoimy u jego schyłku. Po wszystkich kościołach naszych odprawiają się nabożeństwa dziękczynne i błagalne zarazem, zakończone uroczystem «Te Deum». A jest za co dziękować Bogu. Bo kiedy zrobimy choć pobieżny tylko przegląd ubiegłego roku, przekonamy się, że wiele otrzymaliśmy od Boga dobrodziejstw tak w dziedzinie naturalnej, jak nadprzyrodzonej. Prawda, że niezawsze słońce szczęścia świeciło nad naszemi głowami i pozwalało zapomnieć o gniotącej nas niedoli, lecz przeciwnie nieraz, może nawet częściej, odczuwaliśmy cały ciężar złożony na naszych ramionach w dniu opuszczenia stron ojczystych. Ale my chrześcijanie inaczej na to patrzymy. Dla nas te krzyże cierpienia i niedoli są takiemiż samemi dobrodziejstwami i łaskami Bożemi, jak chwile radości i zadowolenia. My wiemy, że jak lekarz, by uratować zdrowie ciała, nie zawaha się przed użyciem noża, jak kochająca matka gwałtownie wyrywa dziecku swojemu ostry nóż pomimo płaczu i złości, tak samo P. Bóg, jako kochający wszystkich ludzi Ojciec, uderza w nas nożem krzyżów, by uratować życie duszy, a odbierając nam dobra doczesne, mogące śmiertelnie zranić duszę, czyni to, co robi matka, pozbawiająca noża swoje dziecko. Kto ma wiarę w sercu, ten będzie we wszystkich tych smutnych zjawiskach upatrywał kochającą rękę najlepszego ojca. Wszystko więc, co się działo względem nas w ciągu ubiegłego roku, czy dobre czy złe, radosne czy smutne, miało być dla nas stopniem do powiększenia naszej dobroci wewnętrznej, naszej doskonałości, według wzoru Dzieciątka Jezus, który według słów Ewangelisty «postępował w mądrości i w latach i w łasce u Boga i u ludzi». (Łuk. II, 52).

2) Warto, drodzy Bracia, na końcu roku zwrócić oczy na siebie, spojrzeć w głąb naszego serca i spytać się, o ile też od pierwszego dnia roku aż do ostatniego staliśmy się lepszymi, o ile też rozszerzyło się w naszej duszy to królestwo Boże, ta św. Ducha św. którą każdy z nas jest. Taki rzut oka jest potrzebny, by każdy z nas zdał sobie jasno sprawę, na jakim punkcie drogi, prowadzącej do nieba się znajduje, czy mianowicie posunął się naprzód, czy się cofnął wstecz, czy też stoi na tem samem miejscu, co w pierwszym dniu roku, co byłoby równoznacznem z cofnięciem się wstecz, bo «nie postępować naprzód, to znaczy cofać się» — mówią uczeni. Niech więc każdy policzy się z sobą samym, niech wglądnie w sumienie swoje i zobaczy, jak tam wygląda, niech zbada, jak w ubiegłym roku spełniał obowiązki swoje względem Boga, względem bliźniego, względem siebie samego. Zwrócić przedewszystkiem trzeba uwagę na obowiązki względem P. Boga, względem religji, względem Kościoła, bo pod tym względem wielkie panuje zaniedbanie w naszem wychodźtwie we Francji, zaniedbanie i niewiadomość strasznej odpowiedzialności, jaką na siebie bierze. Niech każdy zada sobie i odpowie szczerze na dwa przedewszystkiem pytania: 1) jak spełniał przykazania, odnoszące się do święcenia niedziel i świąt obowiązkowych? Czy więc w każdą niedzelę i święto wysłuchał Mszy św.? Czy nie pracował ciężko bez potrzeby, li tylko dlatego, że *Francuzi* pracują? 2) jak i czy zachowywał posty nakazane? Oby każdy z naszych rodaków zechciał zrozumieć, że te przykazania tu we Francji nie są zniesione, że one obowiązują z tą samą mocą, co w Polsce, to jest pod grzechem ciężkim i grozą utraty zbawienia. Oby przedewszystkiem nie tłumaczono się tem, że *niema na to* czasu. Jakto? Niema czasu na to, by zapracować na mieszkanie w niebieskiej ojczyźnie, która jest naszym celem pierwszorzędnym? Jakiż to okropne zaślepienie! Czyście zapomnieli, wy wszyscy, co tak mówicie, to pytanie i odpowiedź na nie, stojąca na czele katechizmu: *Poco żyjemy na ziemi? Po to żyjemy na ziemi, żeby Boga poznać, miłować Go, Jemu służyć, a przez to dostać się do żywota wiecznego.* Czyście zapomnieli o tem, co P. Jezus odpowiedział owemu młodzieńcowi ewangelicznemu pytającemu, co ma czynić, by dojść do żywota

wiecznego? *«Jeżei chcesz wnijść do żywota, chowaj przykazania».* Czyście zapomnieli o innem jeszcze powiedzeniu Boskiego Zbawiciela: «Cóż pomoże człowiekowi, choćby *cały świat zyskał, a na duszy swojej szkodę poniósł».* Dlaczegóż tak na oślep pędzicie do ognia piekielnego za tymi Francuzami, którzy nie mając Boga ni religji w sercu, zmaterjalizowani do szpiku kości, żyją jedynie dla tej ziemi, dla doczesności tak jak wszystkie inne stworzenia nierozumne? Dlaczegóż raczej nie naśladować tych z pomiędzy nich, którzy będąc chrześcijanami i katolikami, jakich mało, najskrupulatniej, najsumienniej, z najgłębszem przekonaniem wewnętrznem, spełniają swoje obowiązki religijne? A jeżeli weźmiemy pod uwagę, że oni to właśnie stanowią część najzdrowszą narodu francuskiego, owszem jego prawdziwą chlubę, to czyż nie jasną jest rzeczą, że należy naśladować tych, a nie tamtych? Rozważmy, to drodzy Bracia, i odpowiedzmy sobie szczerze w ostatnim dniu roku. Chodzi o wielkie rzeczy.

3) *«Oto ten położon jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu ,i na znak, któremu sprzeciwiać się będą»* Jakżeż prawdziwe są te słowa dziesiejszej ewangelji św. Dla wielu, dla bardzo wielu Boski Zbawiciel staje się powodem do upadku, z którego nie masz powstania. Czy i dla nas, drodzy Bracia ma on być «położon na upadek»? Przypomnijmy sobie dni, spędzone w Polsce, u boku rodziców, kiedy to tak przykładnie wypełnialiśmy obowiązki chrześcijańskie. Jeżeli przy obrachunku z sobą w dniu ostatnim roku spostrzeżemy, żeśmy, zaniedbawszy się w spełnianiu najważniejszych względem Boga i duszy naszej obowiązków, cofnęli się wstecz na drodze ku niebieskiej ojczyźnie, to przeprośmy serdecznie P. Boga i dziękujmy mu z głębi duszy, że nam daje jeszcze największą łaskę, która pozwoli nam odzyskać utraconą drogę — *czas nowego roku.* Postanówmy sobie, żeby tę łaskę wykorzystać.

X. Dr. K. Rzychoń.

ŻYCIE I TROSKI WYCHODŹCÓW

Wychodźtwo polskie z okręgu konsularnym Lyońskim

(Dokończenie).

Środowisko zaniedbane pod względem oświatowym.

W kilku większych skupieniach polskich w okręgu lyońskim szkoły polskiej do tej pory niema. Dzieci wychodźców z tych kolonij, pozbawione nauki w języku polskim, zmuszone są uczęszczać do miejscowych szkół francuskich, ulegając tem samem wolnemu lecz stopniowemu wynarodowieniu, tembardziej, że życie polskie w tych ośrodkach jest naogół bardzo słabo rozwinięte. W staraniach o szkołę polską nie można się tam opierać na protokole kwietniowym ze względu na liczbę dzieci w wieku szkolnym niedosięgającą normy, przewidzianej przez tę umowę. Pozostaje zatem tylko inicjatywa prywatna i energja samego wychodźtwa. W niektórych kolonjach towarzystwa okazały dosyć wiele ruchliwości w tym kierunku i zrozumienia. W Firminy np. gdzie szkoła polska została otwarta dopiero w bieżącym roku szkolnym, jeden z miejscowyh górników udzielił bezpłatnie lekcji polskiego, codziennie wieczorami, wśród najgorszych warunków, we wstrętnym baraku, przez cały ubiegły rok szkolny. Ten szlachetny przykład nie znalazł niestety naśladowców w innych kolonjach będących w analogicznem położeniu.

Przy omawianiu środowisk zaniedbanych pod względem szkolnym i oświatowym wogóle, ograniczę się do wyliczenia tylko tych kolonij, w których założenie szkoły polskiej jest rzeczą najbardziej aktualną i możliwą do przeprowadzenia w najbliższej perspektywie.

Dôle

Ilość dzieci wwieku szkolnym wynosi około 5o. Z przeprowadzonej ankiety wynika, że dyrekcja miejscowej fabryki radiatorów, w której są zatrudnieni ojcowie wspomnianych dzieci, zajmuje zasadniczo w kwestji zorganizowania klasy polskiej stanowisko względnie przychylne. Wysłanej specjalnie w tym celu delegacji miejscowego towarzystwa oświatowego, dyrekcja przyrzekła oddać na użytek przyszłej szkoły jedną z sal w barakach, zajmowanych przez naszych wychodźców. Jakkolwiek baraki te, które miałem sposobność zwiedzić, urągają najprymitywniejszym wymogom hygjeny, a sama konstrukcja ich jest tego rodzaju, że wiatr w nich wieje we wszystkich kierunkach, w dni deszczowe zaś parasol w sali jest rzeczą niemal że niezbędną, to jednak, po pewnych ulepszeniach, które fabryka przyrzekła przeprowadzić, możnaby tam tymczasowo nauki udzielać. Miejscowe merostwo, dobrze dla robotników polskich usposobione, również byłoby skłonne oddać do dyspozycji szkoły polskiej jakąś salę, lepiej oczywiście urządzoną, może nawet bezpłatnie, lub ewentualnie za stosunkowo minimalną opłatą. Kwestja lokalu nie nasuwałaby zatem zasdniczych trudności. Pozostaje sprawa funduszu na utrzymanie szkoły i nauczyciela.

O ile mi wiadomo, dyrekcja fabryki byłaby skłonna przyjść w tym względzie z pewną pomocą materjalną i jest nawet bardzo prawdopodobnem, że opłacałaby ona całkowicie polskiego nauczyciela.

W każdym razie fabryka musi się liczyć z postulatami robotników polskich, którzy stanowią w niej bardzo silny procent ogółu pracowników (około 5oo) i jest uzasadniona nadzieja, że przy umiejętnem prowadzeniu akcji w tym kierunku, szkoła polska w Dole stanie się wkrótce faktem dokonanym. Od interwencji zaś oficjalnych władz polskich zależeć będzie ostateczne jej rozwiązanie.

Na uznanie zasługuje energiczna działalność, jaką w tej sprawie rozwija miejscowe towarzystwo oświatowe.

Wszystkim Czytelnikom i Czytelniczkom

« Polaka we Francyi »

składamy życzenia noworoczne

Montluçon

Już w ubiegłym roku szkolnym były udzielane dorywcze lekcje języka polskiego przez siostrę polską, frekwencja ich atoli była bardzo słaba i nieregularna, co przypisaćby należało niezrozumieniu potrzeb oświatowych, a może i niedbalstwu lub też obojętności rodziców tamtejszych. Kwestja otwarcia szkoły polskiej została poruszoną dopiero w ostatnich miesiącach, znajdując stosunkowo wiele zrozumienia i poparcia u miejscowych robotnikóq polskich. Liczba dzieci w wieku szkolnym dosięga 5o. Sprawa lokalu nie przedstawia żadnych trudności, dyrekcja fabryki bowiem, w której pracuje większość tamtejszych wychodźców, zapewniła na użytek przyszłej szkoły polskiej jedną salę bezpłatnie, o porządnym budynku numerowanym. Decydująca kwestja pokrycia kosztów utrzymania szkoły i nauczyciela wydaje się również znaleźć rozwiązanie w życzliwem traktowaniu tej sprawy przez zarząd fabryki, który przyrzekł ponosić wydatki na pensję nauczyciela, za udzielanie nauki przez 3 razy w tygodniu.

W takim więc stanie rzeczy otwarcie szkoły polskiej posiada wiele szans szybkiego urzeczywistnienia — nie należy tylko sprawy zasypiać, a kuć żelazo póki jest gorące.

Trzebaby także wykorzystać wpływy pewnych osobistości na miejscu, które w omawianym przedmiocie zajmują stanowisko bardzo życzliwe i mogą wiele nam pomóc u dyrekcji fabryki.

Zbytecznem podkreślać, że bezpośrednia interwencja w zarządzie fabryki, ze strony kompetentnej władzy polskiej, może decydująco zaważyć na szali.

Lyon

W staraniach o założenie szkoły polskiej nie można tutaj liczyć na jakąkolwiek pomoc materjalną, a zwłaszcza słabą subwencję, ze trony poszczególnych przedsiębiorstw, ze względu na zasadniczo inne warunki, jak w dwóch wyżej omówionych kolonjach. Wychodźcy nasi bowiem nie pracują tam wielkiemi grupami w jednem lub kilku przedsiębiorstwach, lecz są rozrzuceni po całym szeregu fabryk, w stosunkowo niewielkiej ilości, co oczywiście nie sprzyja organizacji i poruszaniu sprawy szkoły polskiej w sensie pożądanym. Pozostaje zatem, tylko ofiarność i dobroczynność prywatna, lub ewentualna subwencja z innego źródła.

O wynajęcie odpowiedniego lokalu jest niezmiernie trudno w Lyonie z powodu dającego się silnie odczuwać ogólnego braku mieszkań i ich drożyzny. Nie znaczy to jednak aby lokalu znaleść nie można, lecz wydatki na ten cel będą znacznie większe.

Od dłuższego czasu kiełkuje w pewnych kołach myśl założenia w Lyonie instytucji kulturalno-oświatowej, której działalność rozciągałaby się na cały teren objęty kompetencją konsulatu, względnie na środkowo-wschodnią Francję wogóle. Urzeczywistnienie tego planu ułatwiłoby w dużym stopniu rozwiązanie sprawy szkoły polskiej. Instytucja taka, rozporządzając z konieczności większym lokalem i funduszem, znalazłaby zapewne pomieszczenie dla klasy polskiej, choćby tylko przez parę godzin dziennie, a koszty nauczyciela mogłyby również być częściowo przez nią ponoszone, za dodatkową pracę w jej biurze w godzinach pozaszkolnych. Nauczyciel zresztą, o odpowiedniem wyszkoleniu społecznem, mógłby jednocześnie pełnić funkcje kierownika wspomnanej organizacji, wskutek czego koszta jego utrzymania byłyby rozłożone.

Zrozumienie konieczności potrzeby szkoły polskiej znalazło swój wyraz w ofiarności zacnego i powszechnie szanowanego przez miejscowe sfery p. Rodańskiego, który przyobiecał na ten cel bardzo wydatną pomoc pieniężną. Oileby się jednak nie znalazły dalsze fundusze, trzebaby się z konieczności ograniczyć, na razie, do udzielania lekcyj np. przez trzy razy w tygodniu, przez nauczyciela objazdowego, któryby pozatem prowadził naukę i w innych miejscowościach, nie posiadających również szkoły polskej.

Pomimo tych niesprzyjających okoliczności należy się spodziewać, że otwarcie szkoły polskiej w Lyonie dojdzie do skutku, a przynajmniej będzie prowadzona, w najbliższej przyszłości, nauka w języku polskim, choćby przez kilka dni w tygodniu.

Na dalszy plan wysuwają się kolonje w Moret Joie i Pont de Cherny, lecz chwilowo, z powodu stosunkowo małej liczby dzieci w wieku szkolnym, podejmowanie próby założenia szkoły polskiej nie miałoby szans powodzenia, jest natomiast bardzo pożądane, aby urządzać tam, co pewien czas, wykłady z historji i geografji Polski, przez specjalnego nauczyciela objazdowego. Sprawa szkoły stanie się aktualną dopiero z chwilą powiększenia się liczby dzieci, przez napływ do tych kolonij nowych rodzin wychodźczych.

Poza kolonjami, o których wyżej była mowa, istnieją w różnych departamentach większe skupienia polskie, zupełnie izolowane, gdzie zapewne znajduje się znaczna ilość dzieci w wieku szkolnym. Ta część emigracji nie utrzymuje niestety bliższej styczności z władzami polskiemi, przeważnie nie posiada własnych organizacyj, a dzieci pozbawione nauki w języku polskim są skazane na wynarodowienie w szkole francuskiej.

Ogólnie o niedomaganiach w naszem szkolnictwie możnaby powiedzieć, że największą jego bolączką był kompletny brak podręczników i materjałów szkolnych.

Pozostaje jeszcze sprawa frekwencji istniejących szkół polskich — bardzo rzecz ważna, jeśli się zwróci uwagę, że braki pod tym względem stanowią przeciwko nam poważny atut w rękach Francuzów, przy naszych rewindykacjach szkolnych. Słaba stosunkowo frekwencja, i bardzo nieregularna w okresie ubiegłym, ma swe źródło przedewszystkiem w niedostatecznem zrozumieniu potrzeby oświaty wśród wychodźtwa. Pozatem przypisać to należy także i tej okoliczności, że pewien odłam emigracji, zdecydowany osiedlić się na stałe we Francji, wysyła dzieci swe jedynie do szkół francuskich.

Koniec.

Bronisław Kowalski.

Wszystkim towarzystwom kościelnym « Polak we Francyi » jako organ Związku T K składa na nowy rok życzenia wielkiego rozwoju w roku 1926

Smutna wiadomość.
ŚCIĘCIE POLAKA STANISŁAWA MAKLESY

W ubiegłą sobotę, dnia 19 b. m. o g. 7-ej rano został wykonany wyrok śmierci na Polaku, Stanisławie Maklesie, lat 27. Skazany został na śmierć za podwójne zabójstwo. Egzekucja odbyła się przed bramą więzienia w Beauvais.

Skazańca obudzono rano o g. 6.45. Prokurator zawiadomił nieszczęśliwego młodzieńca, że prezydent rzeczypospolitej odrzucił prośbę o ułaskawienie, i że wyrok śmierci natychmiast zostanie wykonany. «Pozwólcie mi jeszcze, prosił, zostać przy życiu do następnej niedzieli, żebym mógł poraz ostatni zobaczyć gwiazdkę. Dlaczego już wczoraj nie zawiadomiliście mnie, bym mógł napisać do rodziców». Niestety, już nic zrobić nie było można. Ksiądz polski, który był przy egzekucji, wyspowiadał skazańca, który następnie klęcząco przyjął komunję św. Już miesiąc przedtem odbył spowiedź generalną z prawdziwem przejęciem i z żalem za popełnione zbrodnie. Uznał, że jest winny, i że słuszną ponosi karę. Dzień przed śmiercią przyjął szkaplerz z rąk kapelana więziennego. Miał także przy sobie obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, i książkę do nabożeństwa, a przechodzący koło celi słyszeli, jak się modlił. Kiedy razu pewnego kapelan więzienny litował się, że w celi więziennej jest zimno, powiedział: «Proszę księdza, tylu jest na ziemi biednych i niewinnych, cierpiących z powodu zimna, dlaczegóżbym ja, który jestem zbrodniarzem, nic nie miał cierpieć?». Również prokurator, sędziowie i służba więzienna z prawdziwem uznaniem wyrażali się o jego dobrem prowadzeniu. Wreszcie i brat skazańca pisze z Polski, że rodzice jego mieli w nim zawsze dobrego syna i trudno im uwierzyć, co go mogło pchnąć do zabójstwa. I rzeczywiście, kto go widział i z nim mówić, ten spostrzegł, że wcale nie jest podobny do zbrodniarza. Dla wytłumaczenia więc i usprawiedliwienia trzeba dodać, że popełnił zabójstwo będąc pijanym i w obronie siostry, co znacznie zmniejsza jego winę i odpowiedzialność, zmniejsza, ale jej nie znosi.

Odważnie szedł ku gilotynie, i za chwilę głowa jego spadła. Sprawiedliwości stało się zadość. Poszedł na śmierć, ale jako zbrodniarz pokutujący, a takim nie bronią wstępu do królestwa niebieskiego.

Walne zebranie byłych kombatantów

Dnia 13 grudnia odbyło się Walne Zebranie Związku w lokalu Brasserie Lipp 151 Bd. St. Germain, Paris.

Na porządku dziennym:

1. Zagajenie prezesa.
2. Sprawozdanie zarządu z działalności za rok ubiegły.
3. Sprawozdanie kasowe.
4. Sprawozdanie komisji rewyzyjnej.
5. Wolne wnioski i interpelacje.
6. Wybory.

Po stwierdzeniu i uznaniu przez komisję rewizyjną książki kasowej jak również stanu finansowego, obrano przewodniczącym zebrania kolegę Franciszka Barylę, byłego skarbnika, i jego zastępcami kol. Rembelskiego Romana i Kostrzewę Jana, i przystąpiono do wyborów.

Po postawieniu kandydatur byłego prezesa Adwokata Palewskiego i byłego skarbnika Baryli, większością głosów wybrano na prezesa kolegę Barylę i przez owacje; na sekretarza Kostrzewę Jana, na skarbnika Dąbrowskiego Antoniego. Do komisji rewizyjnej Rembelskiego Romana i Sowińskiego Ludwika.

Nowo wybrany prezes dziękująco ustępującemu Zarządowi za jego usilną pracę dla Związku zapewnia go o wdzięczności członków. Oświadcza też związkowi w imieniu nowo wybranego zarządu, że usilną pracą i poświęceniem będzie się starał podnieść i prowadzić związek w imię Tradycji i godła byłych wojskowych (Unis comme au Front) «Zjednoczeni jak na froncie».

SPRAWY DUSZPASTERSKIE W KOŚCIELE POLSKIM W PARYŻU
263 bis, r. St-Honoré.

W święto B. Narodzenia; w piątek 25 grudnia
1 msza św. o g. 6, 2 o 6.30, 3 o g. 7.
4 msza św. o g. 10, 5 o g. 10.30, 6 o g. 11.

W drugie święto w sobotę 26 grudnia
Msza św. o g. 7, suma o g. 11.

W niedzielę 27 grudnia tak jak w każdą niedzielę

W Stary Rok. a więc w czwartek 31 grudnia, o g. 3.30 nieszpory i nabożeństwo błagalne z kazaniem.

W Nowy Rok. w piątek 1 stycznia

Msza św. o g. 6.30, druga msza z kazaniem o godz. 7-ej, suma o godz. 11-ej z kazaniem, nieszpory o godz. 3.30 z kazaniem.

NA PROWINCJI

X. Rzychoń w Gien 12—14 grudnia.
X. Bialik w djecezji Soissons: (departement Aisne)
St.Quentin — św. Szczepana 26 grudnia przed południem (Kościół odbudowany przy dworcu kolejowym.
Laon — niedziela 27 grudnia przed południem.
Vivaise — niedziela 27 grudnia przed poł.
Coucy le Chateau — poniedziałek 28 grudnia przed poł.
Acy — czwartek 31 grudnia wieczór.
Soissonns — Nowy Rok.
Oulchy Chateau — Sobota 2 stycznia przed poł.
Montemafroy niedziela 3 stycznia przed poł.
X. Dębicki w Barlin od 24 grudnia do 4 stycznia.
X. Giszter w Rosieres od 24 do 29 grudnia.
X. Poszwa w Amiens od 24 do 28 grudnia.
X. Pałka — La Machine (Nievre) od 24 do 29 grudnia. Montlucon 30 grudnia do 4 stycznia.
X. Słomkowski — Bully i Grenay (Pas-de-Calais) 24 grudnia do 4 stycznia.
X. Majkowski — Sallaumines na stałe.
X. Samulski do Mericourt na stałe.
X. Knosala do Auby na stałe.
X. Dziekan Gorgolewski do Lens na stałe.
X. Suszyński do Cransac 24—29 grudnia.

ŚWIĘTO ŚW. BARBARY W KOPALNIACH BRUTZ BONNE-FONTAINE

Dnia 4 grudnia b. r. kolonja górników polskich obchodziła uroczyście dzień św. Barbary jako patronki cechu górniczego. Zaledwie słońce rzuciło swe ranne blaski na morzem ściśniętą ziemię, a już cała kolonja górników polskich wraz z żonami i dziećmi stanęła na umówionem miejscu. Z własnych składek kupiono wieniec dla poległych na wojnie. Cały orszak górników wyszedł z p. Dardem dyrektorem i jego zastępcą p. Bougnol na czele; wieniec nosiła p. Irena Cembrzyńska, a sztandar polski nosił jej ojciec. W tym szyku przyszliśmy do kościoła odległego o 2 kilometry. Zaczęło się uroczyste nabożeństwo i poraz pierwszy chór Polaków polskich pozwolił ocenić piękność pieśni polskiej obecnym Francuzom w tym dalekim zakątku nad Atlantykiem. Po nabożeństwie złożono wieniec pod pomnikiem; p. Jahan miał przytem krótką i zwięzłą przemowę o narodzie polskim i jego sympatji wobec Francuzów. Sama uroczystość wyszła wspaniale. Polacy zebrali się bardzo licznie, tak że nikogo nie brakowało. Pan dyrektor i jego zastępca szli, pieszo do samego kościoła. Po ukończeniu p. dyrektor Dard i zastępca jego raczyli przyłączyć się do nas w ce-

lu wspólnego zdjęcia. Wogóle dużo dobrego zaznaliśmy od tych panów: dyrektor sprowadził na swój koszt bibljotekę polską dla nas, jego zastępca wystarał się o wszystkie przedmioty potrzebne do urządzenia technicznego. To też my Polacy serdecznie dziękujemy im za ich sympatję i przywiązanie dla nas; jesteśmy mocno przekonani, że będąc pod opieką tak czułych zwierzchników krzywdy nigdy nie doznamy.

Stanisław Łukasiewicz.

« WIARUS » O TOWARZYSTWIE PRACY I OPIEKI SPOŁECZNEJ

W «*Wiarusie Polskim*» wychodzącym w Lille czytamy co następuje:

«Istnieje «Opieka Polska» w Lille. Działa ona dość sprawnie. Ale nie może pokonać zadaniu swemu, gdyż brak jej funduszów. Placówki humanitarne w rodzaju «Opieki Polskiej» w Lille, rozporządzają tylko centymami. Na cele humanitarne bardzo małe fundusze wpływają. I tu nasuwa się myśl: czy nie lepiej byłoby zasilić fundusz «Opieki Polskiej», aby ona mogła przynieść pomoc tym najbiedniejszym, jak pchać rządowe pieniądze do różnych paryskich instytucyj po to aby mogły utrzymywać wielki aparat urzędniczy i prowadzić robotę nieswoją, bez żadnej korzyści dla sprawy naszej narodowej na wychodźtwie.

Przecież powiedzmy sobie otwarcie, że niepotrzebnie pcha się grosz polski w Towarzystwo Pracy Społeczno-Kulturalnej w Paryżu, gdyż obciąża to tylko budżet państwa, a skutków pracy niema prawie, że żadnych..

To też uważamy za konieczne wskazać na to, aby nie tyle grosza publicznego pchano do instytucyj mniej użytecznych, a ofiarowano go na poratowanie biednych i głodnych dzieci.»

Wiarus trzeci raz z rzędu porusza już sprawę Towarzystwa pracy i opieki w Paryżu. «Polak we Francji» już dwukrotnie wskazał na nikłą wydajność pracy przy dużym aparacie i dużych pensjach urzędników tegoż Towarzystwa. Na kilku wiecach w Gautherets, Montceau-les-Mines, Creusot, Montchanin robotnicy wypowiedzieli też swoje zdanie w bardzo dobitnych uchwałach co do towarzystwa żółtodziobów.

Milczy tylko dotąd «Narodowiec», ale mamy nadzieję, że i jego głos przyłączy się do wspólnej krytyki.

Dla zadokumentowania bluffu, jakiem się towarzystwo to posługuje dla taniej auto-reklamy przytaczamy co pisze «*Illustrowany Kurjer Codzienny*»:

Nowe placówki opieki dla polskiego wychodźtwa w Paryżu.

Staraniem Opieki polskiej w Paryżu i Towarzystwa pracy społeczno-kulturalnej, przy poparciu urzędu emigracyjnego utworzone zostały w Paryżu następujące nowe placówki opieki społecznej dla wychodźtwa:

Misja kolejowa której zadaniem jest chronić przyjeżdżających do Paryża rodaków przed różnorodnemi grożącemi niebezpieczeństwami i nadużyciami. Misja ta ma swoich przedstawicieli na dworcach kolejowych: Gare de l'Est, Gare du Nord w godzinach: od 9—10 popołudniu i od 17—21. Funkcjonarjuszów można rozpoznać po biało-czerwonej opasce.

Sekcja opieki kobiecej, która dzieli się na dwa oddziały: opieka nad samotną kobietą emigrantką i opieka macierzyńska. Biuro ostatniej sekcji znajduje się na 113, rue Thourin, Paris 5.

Otóż wiemy, że inicjatywę do stworzenia Misji kolejowej i Sekcji Opieki polskiej powziął Radca emigracyjny i on także doprowadził do zorganizowania się tych dwóch instytucyj. Towarzystwo zaś pracy zadowolniło się wysłaniem telegramów do wszystkich gazet w Polsce o owocach swej pracy. Jednem słowem towarzystwo nalepia swoją etykietę na cudze butelki. Powrócimy jeszcze do tej sprawy.

CZYTELNIA ROBOTNICZA

Z dniem 17 grudnia r. b. została otwarta bezpłatna czytelnia robotnicza w osobnym pokoju przy stołowni «Słowianka», 5, rue Charlemagne, Paris IVe.

Czytelnia ta otwarta będzie od południa do 10 wieczór codziennie. Prócz tego w godzinach wieczornych otwarta będzie wypożyczalnia książek.

Podziękowanie Sióstr z Zakładu św. Kazimierza

Siostry polskie z zakładu św. Kazimierza dziękują bardzo serdecznie p. Diermayerowi za przysłane zabawki i pani Kasparek za lalki dla dzieci na gwiazdkę.

Une conférence sur Sobieski à la Sorbonne.

Les « Amis de la Pologne » ont inauguré leur cycle annuel de conférences à la Sorbonne sur les questions polonaises, par une conférence des plus savantes et des plus intéressantes de M. Nouvel, Préfet des Etudes au Collège Sainte-Barbe, sur le héros national de la Pologne, qui est aussi celui de l'Europe : Sobieski.

A l'heure où, de toutes parts, on nous dénonce le péril jaune aggravé par les ambitions de la nouvelle Russie, il était opportun de nous rappeler comment la Pologne indépendante protégea la civilisation européenne contre les poussées asiatiques, avec quelle constance, quel héroïsme, et aussi quel génie militaire, sous des chefs tels que Sobieski.

L'Europe qui s'est montrée si ingrate pour les vainqueurs de Vienne, comprendra-t-elle mieux aujourd'hui le rôle éternel de la Pologne ?

(Les « Amis de la Pologne » offriront gracieusement aux personnes qui leur en adresseront la demande cette étude de M. Nouvel sur Sobieski, qu'ils vont prochainement éditer.)

WYCIĄĆ I WŁOŻYĆ DO KOPERTY.

Wysyłam pieniądze i przeznaczam je na :

Prenumeratę Polaka we Francji. . . . Fr. ________

Na Zakład św. Kazimierza . . . . Fr. ________

Na książki (wymienić na osobnej kartce, jakie książki). . . . . Fr. ________

Wysyłam razem. . . Fr. ________

SZKOŁA SZOFERSKA I MECHANIKI SAMOCHODOWEJ

W ostatnich latach daje się zauważyć nadzwyczajny rozwój przemysłu automobilowego za granicą. Prym w tym względzie wiodą Stany Zjednoczone Ameryki Półn., gdzie słynny Ford do tego stopnia uprościł wytwórczość tej gałęzi przemysłu, że zbudował samochód o bardzo pojedynczej konstrukcji i tak tani, że może go nabywać każdy niezamożny człowiek.

W parze z rozwojem przemysłu automobilowego, wyłoniła się kwestja szoferów, t. j. prowadzących samochody. Z powodu braku wykwalifikowanych sił, zmuszeni zostali właściciele samochodów, siłą faktu, przyjmować na szoferów ludzi bez kwalifikacji zawodowej, t. j. takich szoferów, którzy z mechaniką motoru nie byli wcale obznajomieni, a jedynie nauczyli się kierowania samochodem.

Z czasem atoli zmieniły się pod tym względem stosunki; wymagania stawiane tak ze strony właścicieli samochodów, jak i przez władze administracyjne, ujęły kwestję prowadzenia samochodu, czyli szoferkę, w ramy ścisłych przepisów policyjnych, w następstwie których wymaga odnośna władza od szoferów, by wykazali się świadectwem z odbytej nauki szoferskiej. Właściciele zaś samochodów poszli w tym względzie jeszcze dalej, bo żądają od kandydatów na szoferów, by ci znali gruntownie mechanikę motoru samochodowego.

W konkluzji powstają całe szeregi warsztatów, które podjęły się wyszkolenia kandydatów na szoferów. W wielu wypadkach ludzie fachowi, jak inżynierzy, otwierają kursa dla nauki szoferskiej.

Taka szkoła, czyli kursa nauki szoferskiej, otwarte zostaną z dniem 1-go stycznia roku 1926 w Douai, pod dyrekcją Tadeusza Junoszy Gzowskiego. Na tę okoliczność pragniemy naszym górnikom baczną zwrócić uwagę. Dziś bowiem niema pod tym względem dwóch zdań, że wobec ciągłego i tak nadzwyczaj szybkiego rozwoju przemysłu samochodowego, jest i będzie, z każdym dniem, coraz większe zapotrzebowanie szoferów. Odnosi się to tak do zagranicy, jak i Polski, gdzie firma Ford i różne firmy francuskie traktują z rządem polskim o koncesje na utworzenie fabryk samochodowych.

Nie zapominajmy również i o tem, że w najbliższem sąsiedztwie Polski jest państwo rosyjskie, w którem też taki sam stan rzeczy panuje, z tą atoli różnicą, że państwo to, jako wielkie i więcej potrzebujące, zmuszone będzie korzystać z produkcji polskiej, zwłaszcza, jeśli w Polsce usadowią się zagraniczne firmy samochodowe.;

Musimy się też i z tem liczyć, że nasz pobyt tu, we Francji, jest tylko czasowy, że wreszcie z tego, lub owego powodu, będziemy chcieli, czy musieli powracać do kraju.

Kurs szoferski w Douai prowadzony będzie przez polskich inżynierów, co dla polaków, nie władających językiem francuskim, nie jest bez znaczenia, przyczem urządzony będzie w różnych porach dnia, by umożliwić każdemu, po pracy swej w kopalni, naukę w Douai. Dyrekcja posiada przy szkole wielki garaż samochodowy, celem udzielenia nauki teoretycznej i praktycznej. Nauczanie będzie podawane w sposób przystępny, tak, że każdy, choćby nie umiejący czytać i pisać, może odbyć kurs i potrafi złożyć egzamin.

Taksa za naukę 125 Fr. miesięcznie, jest wyjątkowo przystępna, a o połowę niższa od taksy, pobieranej w podbnych szkołach francuskich, mimo, że nauka będzie codziennie udzielana przez pierwszorzędne siły fachowe. To też niech każdy skorzysta ztej nadzwyczajnej sposobności i nauczy się szoferstwa, bo ten nowy fach przyda się w przyszłości każdemu.

Zapisy przyjmuje i bliższych informacyj udziela codziennie: Generalny Sekretarjat P. T. K. w Douai (Nord). 54, rue Giroud.

OBCHÓD UROCZYSTOŚCI 3-CIEJ ROCZNICY ISTNIENIA TOW. ŚW. BARBARY W GAUTHERETS

Tow. św. Barbary obchodziło ten dzień przez spowiedź i wspólną komunję świętą, do której przystępowali w większej liczbie członkowie, pod swoim sztandarem, który asystował podczas Mszy św. odprawił nasz Wielebny Ks. Dziekan Ryba na intencję Tow. św. Barbary. Po ślicznem kazaniu, które wygłosił również Ks. Ryba, członkowie, pokrzepieni na duchu, pospieszyli do domu aby się przysposobić do dalszej uroczystości, która się miała odbyć na polskiej salce obok szpitala. I tak już o g. 3-ej zaczęli członkowie się ochoczo zbierać, a polska kapela p. Pietrzaka czekała aby wprowadzać dalsze towrzystwa, które były zaproszone. Pierwsze z kolei wstąpiło na salkę Tow. św. Barbary z Blanzy przybyłe z najdalszej okolicy; jako drugie wkroczyło na salę Bractwo Różańcowe z Gautherets ze swoim sztandarem. 3-cie wstąpiło T-wo Joanny Dziewicy Orleańskiej ze swoim sztandarem; 4-te — Chór Kościelny z naszej miejscowości; 5-te — Klub Kawalerów Polskich «Wolność» z Gautherets; 6-te — Związek Robotników Polskich Filji z Gautherets. I 7-me Koło śpiewu «Cecylja» z Baudras; 8-me — Tow. Gimn. «Sokół» z Gautherets. I tak przy dźwiękach orkiestry p. Pietrzaka każde towarzystwo z osobna było na salkę wprowadzane, tak że się salka zapełniła aż po brzegi. Po krótkiej przerwie wyruszono w szeregach z orkiestrą na czele do naszej kaplicy, gdzie się odprawiły uroczyste nieszpory przy asystencji sztandarów obecnych towarzystw. Ks. Dziekan Ryba wygłosił śliczne kazanie: wyjaśniał jakiemi drogami szła św. Barbara i zachęcał członków jak również wszystkich obecnych, ażeby św. Barbarę naśladowali i temi samemi drogami kroczyli. Nasz Chór Kościelny zaśpiewał piękną pieśń do św. Barbary, Jeszcze więcej upiększyło naszą uroczystość to, że nasz wierny członek, Antoni Gorzka, obchodził w ten sam dzień swe srebrne gody małżeńskie i na uroczystych nieszporach przystąpił do Ołtarza do ślubu jubileuszowego.

Po odegraniu przez kapelę «Boże coś Polskę» zaczęto z kościoła wychodzić i znów w szeregach ruszono na salkę. Po przybyciu na salę nasz prezes p. Szwarc zagaił uroczystość słowami: «Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus», a zarazem zaśpiewano pieśń: «Kto się w opiekę poda Panu swemu. Następnie w imieniu p. prezesa zabrał głos nasz okręgowy sekretarz, p. nauczyciel Chełmiński z Montceau-les-Mines i powitał wszystkich gości i towarzystwa. W przemowie wyjaśnił cel towarzystw kościelnych, do czego one dążą, zachęcając młodzież, ażeby naśladowała ojców swych i do towarzystw się bardziej garnęła. W przemówieniu wspomniał o opłakanym stanie Zakładu św. Kazimierza i zachęcił wszystkich do popierania tak

WYCIĄĆ I WŁOŻYĆ DO KOPERTY.

Adres wysyłającego :

Napisać wyraźnie :

Imię i nazwisko ....

Numer, ulica itd ....

Miejscowość ....

Departament ....

UWAGA : Pieniądze najlepiej wysyłać w liście rekomendowanym.

ważnej instytucji; zebrano tegoż dnia 25 fr. na ten cel. W końcu p. Chełmiński życzył nam dalszego rozwoju i dobrego powodzenia, a na cześć tow. św. Barbary krzyknięto trzy razy: Niech żyje. Oddział Koła wpiewu św. Barbary wystąpił z pieśnią na 4 głosy.

Głos zabrał prezes Tow. św. Barbary z Blanzy, p. Reszel; wspomniał o trudnych przejściach towarzystwa, o tem że nieraz ciemne chmury wisiały nad nim, ale pomimo to Tow. pracowało dzielnie wytrwale i też wytrwało i ma zapewnioną przyszłość; na jego życzenie wykrzyknięto powtórnie 3 razy: «Niech żyje» na cześć towarzystwa. Prezes komitetowy p. Kubiak zachęcał do wstąpienia do towarzystw polskich, wszystkie bowiem mają dobry cel. Nasz prezes wszystkim podziękował. Zaszczycił nas swą obecnością p. nauczyciel Dąbrowski z Baudras jako dyrygent Koła śpiewu Cecylja z Baudras.

Koło wystąpiło z 2 pieśniami na 4 głosy: pierwsza «Kładą sosny, walą dęby», druga «Dręczył nasz naród Niemiec okrutny» z których się dzielnie wywiązał za co otrzymał burzę oklasków. Następnie występowały dzieci z deklamacjami, dzieci Szwarca, Kubali, Majewskiego, Michalaka, Woźniczki, Bzdręgi, Prasera i Przybysza. Z dorosłych występowali Jankowski i Michalczak, z czego było dużo śmiechu i podziwu. Zaszczycili nas również swą obecnością jubilaci Gorzka z swą małżonką, gdzie im składano osobne życzenia przez dzieci Bzdręgi i Slatały. Zawitał też na naszą uroczystość nasz Wiel. Ks. Dziekan Ryba z czego mieliśmy wielki zaszczyt. Po krótkiem a treściwem jego przemówieniu przystąpiono do odegrania sztuki teatralnej «Karpaccy Górale» z której się amatorzy dzielnie wywiązali, za co im serdecznie dziękujemy, szczególniej kierownikowi, p. Dudziakowi, który nie szczędził trudów i mozołów dla przygotowania, pomimo że jest kierownikiem 2 oddziałów Koła śpiewu, i oddziału amatorów. Ponieważ nasza uroczystość tak pięknie wypadła, składamy serdeczne podziękowania gościom i wszystkim tym, którzy się przyczynili do jej upiększenia.

Zarząd

Kilka zdań o młodzieży na wychodźtwie

Przypomnijmy sobie, że gdy ojczyźnie groził upadek wołały wszystkie serca polskie: «Ratujmy naszą ojczyznę». Gdy przechodziliśmy trudny kryzys gospodarczy z piersi naszych rwało się wołanie: «Ratujmy nasz skarb». A dzisiaj powinniśmy sobie postawić hasło: «Ratujmy naszą młodzież», bo to jest nasz prawdziwy skarb, skarb narodu! Każdy ojciec i każda matka powinni się dziś zastanowić nad tem i poprzeć to hasło jak najlepiej.

Ratujmy naszą młodzież! bo to przyszłość Polski, przyszłość wielka, szczęśliwa, albo marna i przekleństwa godna. Dzisiejsza młodzież za lat kilka stanie u steru i albo, nieświadomi w demoralizacji i zepsuciu, roztrwonią to, co ojcowie krwawym potem zapracowali, albo wzniosą sztandar Chrystusowy i sztandar Polski ponad inne narody. Nie bogactwa naturalne: lasy, kopalnie, stanowią dobrobyt państwa, ale dobry, moralny i uświadomiony obywatel.

Z zazdrością patrzymy poza Ocean na dobrobyt amerykański, gdzie przodkowie dzisiejszych Amerykanów przyszli do tej ziemi dzikiej, a dziś widzimy tam wielkie miasta z drapaczami chmur, uprawione pola i t. d. Skąd to wszystko? Stworzyli to ludzie sumienni i pracowici. Człowiek, to jest największe bogactwo państwa.

Ratujmy młodzież, bo wiele żyje bez jakiejkolwiek opieki ze strony starszych. Do jej duszy wlewa się zgorszenie i zepsucie. Wszyscy mamy wiele pokus i skłonności do złego. Starszy broni się przed niemi poczuciem obowiązku, odpowiedzialnością przed Bogiem i ludźmi, a przedewszystkiem pracą. W młodzieży zaś zazwyczaj żywsze i silniejsze są pokusy, brak zasad, słaba wola, niema poczucia obowiązku ani odpowiedzialności, a wiele z niej nie ma też żadnego zajęcia. Jak często trzeba patrzeć na to i słuchać gdy starsi (nawet w stowarzyszeniach!) zamiast świecić przykładem i cnotami sami pchają w piekło ten kwiat jeszcze nie rozwinięty. Przedewszystkiem moralność góruje, jak gdyby Boga wcale nie było.

Ratujmy młodzież, gdyż wśród nich są często nadzwyczajne talenty, tylka trzeba im należytej opieki starszych. Mówię tu o młodzieży, która ukończyła szkołę powszechną i uczy się w różnych zawodach. Są oni w wieku od 14 — 21 lat. Młodzież opuszcza ławę szkolną, traci stałą opiekę wychowawczą nauczyciela i księdza. Opuszczając szkołę nie słyszy już nic o nauce, o Bogu, a kazania w kościele są przeważnie dla starszych osób, wskutek czego dla młodzieży mogą być czasem niezrozumiałe. Lecz to nie jest jeszcze całe zło czyhające na młodzież. Wiek ten jest okresem dojrzewania organizmu ludzkiego, a z tem łączy się cała nawałnica pokus, ciekawości i stąd wychodzą takczęste upadki nawet bardzo sromotne. Ileż to starych słyszy się narzekać, że swą miłość nie szanowali, ileż to rodziców narzeka, że niedostatecznie pilnowali swych dzieci. Dlatego należy nam koniecznie walczyć z demoralizacją młodzieży. Ojcowie i matki pamiętajcie o tem, że wasza starość zależeć będzie od tego, jak wychowacie swe dzieci.

Jedynym i doskonałym ratunkiem dla młodzieży pozaszkolnej są organizacje młodzieży. Pamiętajcie o tem, że młodzież to nasz skarb narodu i hasło «Ratujcie młodzież» niech będzie świętem dla każdego Polaka.

Antoni Bolewski.

ŚWIĘTO ZWYCIĘSTWA W LYONIE

« Stowarzyszenie Odznaczonych Medalem Wojskowym » w Lyonie (Societe des Medailles Militaires) obchodziło w tym roku bardzo uroczyście Święto Zwycięstwa.

Mszę Świętą celebrował sam Biskup Lyonu w obecności Kardynała-Arcybiskupa, Prymasa Galji (Primat des Gaules), — Mons. Maurin. Katedra św. Jana, bogato ubrana, była przepełniona, pomimo wejścia za biletami; z Konsulów, rezydujących w Lyonie, zauważono jedynie Konsula Polskiego.

Gdy Konsul nasz, p. Piotr Kluczyński, ukazał się wraz z Sekretarzem Konsulatu i oficerami polskimi w uniformach na progu Katedry, wyszedł na spotkanie Delegacji p. Prezes Stowarzyszenia i przeprowadził Konsula na miejsce honorowe przed Wielkim Ołtarzem.

Podczas kazania kaznodzieja, ks. wojskowy Michaud, zwrócił się we wzniosłych i pięknycy słowach w stronę delegacji polskiej i z wielkim naciskiem przypomniał wiernym, że Kościół katolicki nie chciał rozbiorów Polski i uważał zawsze fakt ten za zbrodnię. Manifestacja powyższa zrobiła nader korzystne wrażenie na tłumach wiernych, zebranych w Katedrze, i przyczyniła się niewątpliwie do spopularyzowania imienia Polski.

Przy sposobności zaznaczyć należy, że Konsul Polski w Lyonie p. Piotr Kluczyński złożył wizytę Kardynałowi Arcybiskupowi Maurn i wzamian otrzymał pismo, w którem «Kardynał Ludwik-Józef Maurin, Arcybiskup Lyonu, prosi Konsula Polskiego o łaskawe przycunku».
jęcie uczuć Swej szczerej wdzięczności i głębokiego sza-

Szczegóły powyższe świadczą o tem, że stosunki polsko-francuskie w Lyonie rozwijają się coraz bardziej nietylko na terenie świeckim lecz także i duchownym.

———o———

Z OSTATNIEJ CHWILI

ROKOWANIA O KONWENCJE KONSULARNĄ

Rokowania w sprawie zawarcia z Francją konwencji konsularnej dobiegają końca pomyślnie. Nowa konwencja reguluje sytuację prawną władz polskich na emigracji i zapewnia tem samem pewniejszą i skuteczniejszą opiekę wychodźtwu. W numerze następnym podamy naszym czytelnikom treść naszej rozmowy z dyrektorem departamentu konsularnego w ministerstwie spraw zagranicznych i przewodniczącym delegacji polskiej p. Babińskim.

Święty proboszcz z Ars

W środkowej Francji, pomiędzy Lyonem a Bourg leżała mała wioszczyna Ars. Dojazd do niej jest trudny, odciętą jest bowiem od świata Bożego i nie ma z nim żadnego połączenia. Przez wioskę prowadzi pięknemi drzewami z obu stron wysadzana niezbyt szeroka droga. Dokoła zieleń. Na niej białe, złociste od słońca, błyszczące plamy — są to stawy, w które Ars obfituje. Zabudowania wiejskie giną wprost wśród łąk kąpiących się w wodzie. Liczne stada bydła pasą się w bujnie porastającej trawie.

Przeszło 100 lat temu bo w roku 1818 nastał nowy proboszcz do małej 250 dusz liczącej parafji w Ars. Nazywał się Jan Chciciel Vianney (czytaj Wianej). Dotąd nie wiele o nim słyszano. Podobno był wikarjuszem w pobliskim Ecully. Ma jakieś 32 lata i pochodzi z niezbyt odległej od Lyonu wioski Dardilly, gdzie rodzice jego posiadali niewielką fermę. Nie jest bardzo wykształcony. Późno zaczął się uczyć, nauka szła mu trudno i dopiero w trzydziestym roku życia został księdzem.

Tymczasem od osiedlenia się nowego proboszcza w Ars upłynęło 10 do 15 lat. Już wtedy małe Ars stało się słynne ze swego proboszcza na całą okolicę. Wielkie pielgrzymki przybywały do kościoła w którym pracował nowy duszpasterz.

Dlaczego i poco? Dlaczego mały, ubogi i niemal prostaczy proboszcz gromadzi naokoło siebie całe tłumy? Czy on czynił coś nadzwyczajnego?

Na pozór nic takiego nie czynił. Przypatrzmy się jednak bliżej a dostrzeżemy, że w życiu proboszcza z Ars można podziwiać dwie cnoty w stopniu bohaterstwa: wielkiego ducha pobożności i gorącą miłość bliźnich. Te cnoty olśniły chwałą niebieską nowego duszpasterza. One ściągały tłumy i stworzyły nowe życie w Ars.

Ks. Vianney o świcie wchodził do kościoła a opuszczał go gdy dzwoniono na wieczorny Anioł Pański. Ośmnaście godzin na dzień do późna w noc spędzał w konfesjonale. Kaszlący w lecie a zziębnięty w zimie przed świętem nieraz do drugiej w nocy spowiadał. Zawsze pokorny, wstrzemięźliwy i uczynny. Biedni zbiegali się do niego. Przynosili swoje nędze i choroby. Okazywali mu choroby swej duszy t. j. grzechy. On spowiadał, radził, koił ból, wzmacniał i leczył.

Już jako dziecko wyniósł z domu rodzinnego przykłady wielkiej miłości bliźniego. Jego ojciec często gościł u siebie biednych podróżnych. Potem syn za ojca przykładem wszystko biednym oddawał: obuwie, ubranie, pożywienie i pieniądze i siły i zdrowie i życie.

Jako proboszcz nie miał za co utrzymać sobie służby. Nie znał się wcale na gotowaniu. Umiał jednak ugotować kartofle; więc je sobie przyrządzał. Ugotowane przechowywał w garnku, a gdy był głodny ze smakiem zajadał. Nieraz głód zaspakajał starym spleśniałym chlebem. Pewna pobożna niewiasta z litości przyniosła pożywienie. Proboszcz rozdał je biednym. Chciała mu uporządkować pościel i spanie. Cóż kiedy proboszcz sypiał na podłodze. Grożono mu oskarżeniem przed Biskupem, jeżeli nie będzie się lepiej odżywiał i nie sprawi sobie nowej sutanny. Naprózno, bo on nic nie miał dla siebie lecz wszystko dla innych. Cokolwiek czynił, czynił dla Boga i bliźnich.

Sąsiedni księża utrzymywali, że proboszcz z Ars jest chory z wyczerpania nerwowego i to tłumaczy niezwykłe jego życie. Inni mówili, że to człowiek ograniczony i bliski obłędu. Lud prosty szeptał między sobą że złe duchy po nocach nie dają mu pokoju. Widziano uzdrowienia czynione prze proboszcza i dlatego wierzono, że to musi być jakiś owczarz niezwykły. Jak często ludzie się mylą. Nie namy świętości i ludzi świętych. Sam Bóg potwierdził przez cuda świętość sługi swego.

31 maja b. r. Pius XI zaliczył proboszcza z Ars do grona Błogosławionych w niebie i na głowę pokornego sługi Pańskiego włożył koronę świętości, któram u odtąd zapewnia wieczną chwałę.

Św Jan Chciciel Vianney jest Patronem duszpasterzy. To wzór ubogiego, małego, pokornego i bohaterskiego kapłana. To duszpasterz nikomu nieznany i zapomniany przez wszystkich.

« Znaliśmy takich osobiście i to wielu porozrzucanych na kresach niziny lombardzkiej w drogiej nam djecezji Medjolańskiej — mówił Ojciec św. w zastosowaniu do św. Jana Vianney — spotykaliśmy ich na drogach górskich w pokrytych śniegami dolinach alpejskich, w miejscowościach pustych i niedostępnych, na głuchych wyżynach odciętych od świata i towarzystwa ludzkiego tak, że nawet chleb rzadko i z trudem się do nich dostawał. Biedni ci kapłani, samotni jak placówki na zatracenie wysunięte; zatraceni dla świata i wszelkiego uznania, ale znani dobrze Bogu i wielu wdzięcznym duszom, które nie mają innej pomocy oprócz tej, które ich poświęcenie im daje ».

O takiej Bóg nigdy nie zapomina.

NIE ROZUMIEM...

Ludzie tak bardzo szukają prawdy. Dziecię, którego umysł budzić się poczyna, pyta: dlaczego? Starzec nad grobem stojący jeszcze nie otrzymał całkowitej odpowiedzi na swoje pytanie i jeszcze pyta: dlaczego?

Człowiek tak bardzo spragniony jest prawdy, że jeden z najgenjalniejszych uczonych starożytności niezadowolony z całej swej wiedzy wzniósł oczy ku niebu i prosił aby Istota Najwyższa zechciała odkryć przed człowiekiem tajemnice prawdy.

I przyszła prawda na ziemię. I objawiła się ludziom. A ludzie Jej nie przyjęli.

I Chrystus Pan założył Kościół. Jemu oddał Prawdę: Samego Siebie. I zaprosił Chrystus wszystkich, aby szli do Kościoła i czerpali u źródeł Prawdy. A ludzie wzgardzili zaproszeniem Chrystusa.

Nie rozumiem że mogą być ludzie w Europie, którzy nie należą do Kościoła Katolickiego. A przecież oni dobrze wiedzą, że jego prawda została stwierdzona historycznie, przypieczętowana krwią miljonów męczenników, potwierdzona niezliczonemi cudami, które się dzieją i w naszych czasach.

Tyle zagadek dziś mają narody i społeczeństwa do rozwiązania, tyle zagadnień społecznych do rozstrzygnięcia. Tylko Ewangelja święta dać może rozwiązanie pełne i skuteczne tych zagadnień. A jednak nie wszystkie narody, nie wszystkie społeczeństwa chcą pójść czerpać u wód mądrości Ewangelji świętej.

Tyle haseł dzisiaj do wolności, do równości i do braterstwa. Tylko Kościół może urzeczywistnić prawdziwie te hasła. A jednak ludzie wolą kłamać samym sobie, wolą poprzestać na czczych marzeniach, a nie idą do Kościoła.

Dusze ludzkie, tak bardzo pielgrzymką ludzką skołatane, szukają przystani, gdzieby mogli zatrzymać się bezpiecznie, czekając na wybawienie. Tą przystanią jest Kościół, jest Kościół Chrystusowy.

Idźcie do Niego dusze poważne, umysły głębokie, serca proste i czyste. Idźcie, bo On zrozumie was, a wy zrozumiecie Jego. Bo On wam wskaże drogę, a wy pójdziecie prosto, pomimo wszystkich przeszkód i nędz tego życia, pójdziecie prosto do portu zbawienia. Tam gdzie wasz cel i wasze powołanie wieczne.

WIESŁAW SCLAVUS

UGODOWCY

(13)

Nad biurkiem dwa wielkie portrety cara i carycy mówiły, zda się, o przywiązaniu do tronu, zwłaszcza, że na przeciwległej ścianie wisiały nadto podobizny trzech Aleksandrów z Mikołajem pierwszym po środku.

W rogu, przy oknie, świeciła się lampka przed obrazem św. Cyryla, na stole leżały rozrzucone obficie widoki Kremlinu, Newskiej Ławry, Gatczyna, noszące na każdej swej stronicy niezatarte piętna samodzierżawia mocarzów rosyjskich. Grupa fotograficzna, przedstawiająca szereg cały dostojników żandarmskich z wielkim napisem po środku «Boże cara chrani», uzupełniała emblematy prawomyślności gabinetu Podgoriczenki.

Po kilku minutach oczekiwania — drzwi się otwarły i stanął w nich Podgoriczenko.

Był to mężczyzna około lat pięśdziesięciu, wysoki, barczysty, o twarzy pogodnej, ujmującej. Gęsta, przyprószona zlekka siwizną, czarna czupryna i zamaszyste wąsy wydłużające się w spiczaste bokobrody, nos orlí, żywe, błyszczące oczy, nadawały twarzy Podgoriczenki wyraz dystynkcji, odcień szlachetności dobrego pochodzenia.

Podgoriczenko skłonił się uprzejmie Wiesławowi i zapytał z wdziękiem:

— *Czto prikażetie?!*

Urzędowy ton zapytania, mundur granatawo-fioletowy pułkownika i krzyż Włodzimierza, błyszczący mu pod szyją, zmroził Ziemięckiego, lecz ten nie tracąc przytomności, odrzekł krótko:

— Pan... mówi po polsku?!

— Czy mówię!? — odparł z uśmiechem Podgoriczenko najczystszą polszczyzną — naturalnie!

— Jestem Ziemięcki! Wszak mogę być z panem zupełnie szczerym... i pewnym, że nie będziemy mieli świadków...

Podgoriczenko spojrzał przenikliwie na Wiesława, skrzywił się niechętnie i zagadnął, wyciągając z kieszeni notes.

— Pan Ziemięcki?! — a następnie przerzuciwszy kilka kartek notesu, dodał — Wiesław?!... Tak, przypominam sobie pana!

— Przychodzę w sprawie Wortlówny.

— Ach tak!

— Czy pan w imię... ludzkości, w imię litości dla starej zrozpaczonej matki nie mógł mi dopomódz!

Podgoriczenko zmarszczył się i uciął porywczo.

— Nic nie mogę! Nic! Przepadło! Co wam się zdaje, że ja co mogę naprawdę? Że bez narażenia się będę się wdawał w awanturę o każdą pensjonarkę... Przepraszam, żałuję, lecz nic z tego.

— Lecz, panie, Wortlówna tak znaczne oddawała usługi..

— I cóż z tego? Kto tu winien? Własna nieostrożność. Tyle razy uprzedzam, mówię, przekładam — nic nie pomaga. Pan także chcesz się doigrać! Latasz pan, szastasz się na wszystkie strony. Już generał kazał nawet o panu zebrać dodatkowe sprawki i co z tego w końcu wyniknie? Pan myśl o sobie — moja rada! A z komitetem pan nie zadzieraj — bo to nic ma sensu i nie ma wyrachowania.

— W ogóle wcale go dotykać więcej nie mam zamiaru — odrzekł głucho Wiesław. — Lecz może pan mi nie odmówi rady przynajmniej, może pan udziel mi jakiej wskazówki. Proszę mi darować, iż nie znając pana, ośmielam się być tak natarczywym... pan może mi nie ufa?...

Podgoriczenko roześmiał się serdecznie.

— Pan żartuje!? Gdybym pana nie znał, zmuszony byłbym na razie cię aresztować... Chyba to proste! Co ja jednakże mogę panu zrobić, niczem dopomódz...

— Niechże wiem przynajmniej, co się z nią dzieje?

Siemion Aleksandrowicz znów zajrzał do notesu i ozwał się.

— Więc o to tylko chodzi? Cóż zatem?... jest w dziesiątym pawilonie pod numerem czterdziestym siódmym. Śledztwo nieskończone. Będzie pewno oskarżoną o agitację i należenie do partji. Znaleźli paczkę broszur i papiery jakieś... Kobiety są zawsze nieostrożne.

— Ależ to chyba pomyłka, o ile wiem, panna Stefania żadnych papierów u siebie nie miała.

— Et! Cóż to znaczy. Otóż tu cała sztuka, aby wyjść cało ze świstków podrzuconych! Pan o tem jeszcze nie wie? Naucz się pan tego — szczerze panu życzę, abyś przy rewizji umiał patrzeć żandarmom na ręce. Rozmaicie bywa... Słowem śledztwo idzie. Badania nie było — no, i... nic więcej.

— Odmówiono zezwolenia na dostarczenie żywności i odzieży...

— Bardzo proste! Przecież co do niej złudzeń niema! Wzięli ją pod obostrzony dozór, jako niebezpieczną, i wszystko.

— To okropne — szepnął ze zdumieniem Wiesław. — I pan mówi, że nie można nic, literalnie nic dla niej zrobić...

— Ach, wy, niepoprawni! Wy ciągle swoje... Myślicie, że ja się narażę na skandal dla głupstwa? Niech to pana tak nie obraża, ale dla mnie to musi być głupstwo. Gdyby jaka persona, jaka ważna osobistość, co innego... ryzykować wówczas trzeba, ale tak...

— Gdyby choć jej dać znać, że matka żyje, że jest zdrowa, że się nią opiekują... to by ją pokrzepiło, byłoby to dla niej dobrodziejstwem...

— Dać znać? Hm! A zna alfabet!?

— Alfabet?!

— Pan się pyta jeszcze! Wy tacy wszyscy! Bierzecie się do roboty i zdaje się wam, że cytadela daleko, a ona tuż, pod nosem prawie!... Od tego powinniśmy wszyscy zaczynać, żeby myśleć o tem co będzie, jak was zamkną do celi... Tam bez alfabetu ciężko!

— Mówi pan o telegrafie palcowym... nie zrozumiałem... panna Wortel go nie zna... przynajmniej ja o tem nic nie wiem...

— Więc nic z tego! Nie ma o czem mówić!... Ja muru nie przebiję, ani z dozorcą się nie będę wdawał... Pan wie, u nas żartów niema! Ten, co tu stoi u mnie w przedpokoju, także może donos napisać... Gdyby znała alfabet, to można niejedno zrobić...

— Tak — zauważył sarkastycznie Wiesław — lecz, o ile ja wiem, to dzisiaj już alfabet jest bronią bardzo niebezpieczną, a często obosieczną... Iluż to dzięki niemu wpadło w sidła!...

— Bezwątpienia. I tu także nie wolno być nieostrożnym! Szkoda, żałuję bardzo, lecz ja tu nic nie mogę, nic zupełnie. Mówiono mi, że panna Wortel jest przystojna — toby mogło bardzo wiele znaczyć!...

— Jakto mam rozumieć? — zagadnął Wiesław, rumieniąc się zlekka.

— Bardzo zwyczajnie. Prokurator jest wrażliwym, bardzo wrażliwym... Niech się mu spodoba, niech nie będzie zbyt surową! Kto wie, kto wie, mogą po prostu końce do wody... i panna będzie wolna!...

Wiesław zaciął usta i zabierał się do odejścia, Podgoriczenko jakby chciał go zatrzymać jeszcze, bo zaczął znów po namyśle.

— Wszyscy jesteście po jednych pieniądzach!... Mordować się i dręczyć dla was nie warto! Czy nie widział pan Janka Żabskiego... *(c. d. n.)*

Z POLSKI

Ucieczka od złotego.

Nowy rząd ma twardy orzech do zgryzienia: nie z sejmem, bo większość posłów rząd popiera; nie z ludnością, tą szarą i biedną, bo spokój wkraju mimo bezrobocia i nędzy trwa dalej, ale ze złotym. Złoty wywraca takie koziołki, jakich nawet marka polska nie potrafiła. Zaczęło to się za Grabskiego, ale na dobre rozwinęło w dwa tygodnie po jego upadku w końcu listopada i z początkiem grudnia. Dolar codziennie o 15—20% szedł w górę, a jednocześnie złoty spadał, tak że była chwila, kiedy za dolara kazała płacić sobie czarna giełda w Łodzi aż 13 złotych. W chwili kiedy to piszemy, dolar się znacznie obniżył, ale zawsze złoty stracił 50% tej wartości, jaką posiadał na początku roku.

Czem tłumaczyć te nagłe i straszne skoki dolara, ten nagły i przykry spadek złotego? Przecież złotych mamy niewiele, a te co są, zabezpieczone są złotem prawdziwem. Co dziesięć dni Bank Polski ogłasza rachunki, a z nich wynika, że złotych ubywa, a więc złote powinny mieć wartość dużą, podobnie jak towar rzadki a zawsze poszukiwany. Ale prócz złotych, które Bank Polski puszcza w obieg, są jeszcze t. zw. bilety zdawkowe (po 1, 2, 5 zł.) i drobna brzęcząca moneta. Te bilety i pieniążki rząd Grabskiego wybijał w dużej ilości. I pokazało się, że gdy złotych jest coraz mniej, to tej «reszty» jest właśnie coraz więcej. A ponieważ banki przyjmują narówni grube złote i drobną monetę, więc też wielu spekulantów dolary umyśliło kupować za drobne złotówki i miedziaki. Jednocześnie na koniec miesiąca kupcom i fabrykantom zawsze potrzeba obcych pieniędzy, aby uregulować długi. Dalej na 1-go grudnia urzędnikom wypłacono pensje. Co robić z niepewnemi złotemi? Niejeden poszedł do żydowskiego banczku i kupił sobie dolarka czy dwa na pociechę w tych ciężkich czasach. To tłumaczy dlaczego złoty spadł tak nisko. Ale są przyczyny dalsze. Przez 9 miesięcy Polska sprowadzała bez umiarkowania towary przychodziły na kredyt, teraz nastąpił czas spłacać należności. Wreszcie i Niemcy psują nam złotego, rzucając go masowo w pewnej chwili, jak to się mówi, na rynek pieniężny

Jak walczy minister skarbu ?

Nowy rząd jednak nie pozostał bezczynny. Minister skarbu rączo wziął się do roboty. Naprzód razem z Bankiem Polskim ograniczył spekulację. Dyskonto weksli chwilowo ustało. W ten sposób złoty musi być poszukiwany. Następnie zakazał puszczać w obieg więcej drobnej monety i wstrzymał sprzedaż biletów skarbowych, czyli krótkoterminowych długów państwa, bo te bilety zastępują pieniądze, słowem, zrobił co mógł, aby pieniędzy było w obiegu mało i aby złoty zyskał na kursie. Najważniejsza jednak i mozolna robota to oszczędności w wydatkach państwowych. Już w tym miesiącu budżet (wydatki i dochody) musi być zrównoważony, czyli wpływy pokryć mają rozchody. To samo będzie w roku przyszłym. Minister skarbu powołał szereg dzielnych ludzi, którzy mu pomagają w skreślaniu zbytecznych wydatków w każdem ministerstwie. Razem oszczędności wynosić będą blisko 500 miljonów złotych. Ucierpią urzędnicy, ucierpi armja, oświata, samorządy, roboty publiczne, ale państwo musi żyć bez niedoboru, bo w Polsce nie umiejącej żyć oszczędnie i nie migącej wiązać końca z końcem, nikt pieniędzy nie wypożyczy. Zresztą skarbowi należy się od opieszałych płatników około 500 miljonów złotych.

Emigracja przez Gdańsk w październiku.

W wymienionym miesiącu wyjechało przez Gdańsk 1583 emigrantów, w tem 15% żydów. Prócz tego przejechało przez Gdańsk 1069 robotników z Polski, samych chrześcijan.

Wywóz wzrasta!

Co ciekawe, że nasz wywóz właśnie przez spadek złotego wzrasta. Kupują od nas chętnie masło, jaja, mięso, bydło zboże, chmiel, drzewo. Ale gwałtowna zwyżka zboża już po miastach wywołała drożyznę chleba i bułek. Towary niewszystkie i niewszędzie podrożały lub mało, bo tem bardziej ich kupować się nie będzie. Zresztą wiele gotowych rzeczy z zagranicy już nic nadejdzie, bo będą (obliczone w dolarach) dla nas zbyt drogie.

Odzyskane zbiory.

Znowu cząstka dorobku kulturalnego narodu polskiego powróciła z czerwonej Rosji do kraju.

Mianowicie do Warszawy nadszedł wagon z Piotrogrodu, zawierający rękopisy i druki bibljoteki Załuskich, które zostały w swoim czasie przeniesione przez rząd carski do Petersburskiej Bibljoteki publicznej.

Rękopisy i druki Polska Delegacja Reewakuacyjna, dzięki której udało się odzyskać zbiory, przekazała Wydziałowi Bibljotecznemu Ministerstwa Oświaty.

Przesilenie w Łodzi.

Fabryka Poznańskiego w Łodzi wypowiedziała pracę 4.000 robotnikom. Przyczyną jest brak zbytu dla towarów, któremi przepełnione są magazyny i brak gotówki. W najbliższych dniach spodziewana jest redukcja w zakładach Gromana i Scheiblera. Znana firma Gottesdiener zgłosiła upadłość. Pasywa wynoszą 1 miljon zł. Z polecenia prokuratorji aresztowano właścicieli Gottesdienera i Weinera, którzy mieli zamiar uciec z Polski

O NAUCZYCIELU PRUSKIM

W ostatnich dwóch zeszytach (Nr. 36 i 37) tygodnika londyńskiego G. K. s. Weekly, wydawanego przez G. K. Chesterton'a, ukazał się w dwóch częściach artykuł «Blockade the Prussian Schoolmaster». Artykuł zaznacza, że jeśli nie przeprowadzi się blokady pruskiego nauczyciela na zachodzie, żadne pakty nie zabezpieczą pokoju w Europie. Na podstawie własnych berlińskich spostrzeżeń podaje autor przykłady szkolnego nauczania młodzieży w republikańskich Niemczech, które jest tak samo monarchistyczne i duchem prusactwa ziejące, jak za cesarstwa. Od lat przynajmniej 50 nauczyciel pruski zdołał w całych Niemczech zakorzenić głęboką wiarę, że «marchje wschodnie» to kraje odwiecznie i rdzennie niemieckie, i że królowie pruscy przez rozbiory Polski nie dopuścili się żadnej krzywdy na narodzie polskim, lecz spełnili wielki czyn narodowy, oddając Niemcom to, co im polacy zrabowali. W tym duchu też pruski nauczyciel wszelkich stopni i bez różnicy kierunku swego w polityce wewnętrznej prowadzi niestrudzoną propagandę na zachodzie, zalewając szczególnie prasę angielską i amerykańską artykułami o Wielkopolsce, Górnym Śląsku, «korytarzu», Gdańsku, pełnemi fałszów historycznych i statystycznych z wypieraniem się własnej niemieckiej przedwojennej statystyki. Redakcje tych pism nie posiadają należytego przygotowania do wykrycia kłamliwości tej propagandy, a od roku 1863 prusacy umieli wzbudzić przeciw polskim uczonym i politykom tyle nieufności na Zachodzie, że wszelkiemu polskiemu przeciwdziałaniu uniemożliwili dostęp do tej prasy. Jedynym sposobem przeciw temu mogłoby być ustanowienie międzynarodowego Biura redakcyjnego (International Editorial Board) i stworzenie Związku redaktorów angielskich i amerykańskich, którzy zobowiązaliby się nie drukować żadnego artykułu propagandy niemieckiej bez poddania go uprzedniemu zbadaniu przez International Editorial Board i bez odpowiednich uwag krytycznych, opartych na powadze tego biura. Inaczej pruski nauczyciel znów dopnie swego celu i prędzej czy później wywoła nową wojnę, wmówiwszy całemu światu, że jest «sprawiedliwa».

Władysław Reymont

Literatura nasza poniosła w ostatnich czasach dotkliwą, niepowetowaną stratę. Umarli dwaj piewcy ludu polskiego: Reymont i Żeromski. Pierwszego z nich, oprócz Polski, uznał cały świat odznaczywszy go przed rokiem nagrodą Nobla, którą Szwecja przyznaje rok rocznie najwybitniejszym pisarzom, ludziom nauki, lub wynalazcom, — drugi, aczkolwiek mniej w Europie znany, był jak u nas mówiono, niekoronowanym królem polskiej literatury.

Reymont urodził się koło Piotrkowa, jako syn organisty. Za swoich młodych lat pasał bydło na polu, później wstąpił do szkół, ale uniwersytetu nie skończył. Brak środków materjalnych zmusił go odrazu do ubiegania się o pracę zarobkową. Bywał na wozie i pod wozem i z niejednego pieca chleb jadał. Próbował szczęścia jako urzędnik kolejowy, później zaciągnął się do trupy aktorów wędrownych i grywał w teatrach prowincjonalnych; przez pewien czas był także nauczycielem ludowym. Dzięki tym zmiennym losu kolejom, poznał dobrze życie, poznał ów świat, który wie, co to jest nędza, zarobek i wydzieranie bytu dla siebie. Gdy inni uczyli się mądrości swojej z książek, on ją czerpał z życia — dlatego też i twórczość jego jest nieuczona. Interesuje go przedewszystkiem lud polski, z którego wyrósł, oraz dzień powszedni i jego sprawy. Maluje charaktery i postacie ludzkie, tak, jak je widzi, nic nie dodaje, ani nie upiększa; daje wierny obraz rzeczywistości. A ponieważ tylko silny, ludzki charakter może się ostać tej burzy i nawałnicy, którą życiem zowiemy, więc cała twórczość Reymonta jest takiego właśnie charakteru ludzkiego pochwałą. Reymont kochał wieś polską, w życiu na wsi, w ciszy i spokoju, w obcowaniu z przyrodą widział jedyne szczęście swoje. Zmuszony przez pewien czas do zamieszkiwania w Łodzi, odmalował to miasto w swej «Ziemi obiecanej». Wieśniak oderwany od swego gospodarstwa, przeniesiony nagle z cichej wsi, do wielkiego miasta, gdzie huczą w dzień i noc fabryki, a dym i sadze przysłaniają słoneczne niebo — czuć się dobrze nie może. Nie mógł się tam tedy dobrze czuć i Reymont i napisawszy powieść o Łodzi przedstawił ją, jako zaprzeczenie tego wszystkiego, co jest naturą, czystością i pięknem. W takiem życiu znajdują raj jeno żydzi, lub niemce, ale w duszy wieśniaka zawsze będzie nurtowała tęsknota za światem innym. Odszedł tedy Reymont od tego piekła ziemskiego, od zmagania się kapitalizmu z pracą i osiedliwszy się na wsi jął malować życie ludu naszego. Z żywiołu powstał i żywioł chciał odtworzyć. Wielki nasz poeta Adam Mickiewicz w «Panu Tadeuszu» dał nam obraz Polski szlacheckiej, Konopnicka w «Panu Balcerze w Brazylji» przedstawiła życie emigrantów polskich, Reymont poszedł inną drogą i osiągnął zwycięstwo wspaniałe, skoro jego książka o «Chłopach» przełożona już została na wszystkie języki, a troskami, kłopotami i radościami naszego kmiotka zainteresował się świat cały. Pisarz apoteozuje i wysławia energję chłopską. Jego lud jest pierwotny, energiczny, chciwy na ziemię, zaciekły i nieustępliwy i umie przetrwać we wszelkich warunkach. Nic naszego chłopa zmóc nie jest w stanie, nic od umiłowanej ziemi i zagrody oderwać jej nie może. Wrósł w tę ziemię wszystkiemi korzeniami jak silny rozłożysty dąb, stanął jak mur na jej straży.

Oto przez ziemie polskie przewala się straszna wojenna zawierucha. Naród pochował się w piwnicach, w borach, w jamach i norach podziemnych. Nad głowami świszczą kule, granaty i szrapnele roznoszą strzechy i pełne ziarna pszenicznego stodoły. Aliści gospodarzowi Michałowi Kozłowi znudziło się już owo życie bezczynne, twarde ręce tęsknią za pługiem, budzi się w duszy tęsknota za siewem wiosennym na swem rodzinnem polu. Wszystkie już łzy wypłakał, patrząc jak mu wojna jego bogactwo i owoce wieloletniej pracy zabiera. Maż zginąć marnie, skapieć, jako ten pies? Niedoczekanie!

I Michał Kozioł na świat wyrusza. W pobliżu wre walka. Przylatuje na koniu oficer. «Człowieku, czyś ty oszalał? — powiada — pod gradem kul orać będziesz?». A Michał Kozioł podrapał się w głowę i rzecze: «Phi.. strzylają.. nie nowina to! Komu straszno niech ucieka, mnie pilna orka wypadła». I idzie za pługiem przyśpiewując i pogwizdując sobie wesoło, aż go wreszcie kula niemiecka o ziem powala. Umiera Michał Kozioł, tuląc się do czarnej ziemi rodzicielki. Dla niej wszystko praca, trud, pot serdeczny, dla niej także ostatnia krwi kropla, w godzinie śmierci przelana. Czy można lepiej wyrazić przywiązanie chłopa do ziemi, jak to Reymont uczynił w onej opowieści o Michale Koźle?

Książka nazwana «Za frontem» daje nam obrazy cierpienia i męki ludzkiej podczas wojny. Nieszczęście zabrało wszystko, została jeno nędza i głód. Na ruinach, na popieliskach siedzą i poglądają załzawionem okiem na tę pustynię złowrogą, która powstała na miejscu zagród i domów rodzinnych. Od nowa zaczynać trzeba, od orki na przyszły siew. Aliści konia niema. Więc syn i córka ciągną pług, a ojciec niemi orze. Oto charakter chłopski, nieustępliwy, nie poddający się żadnej klęsce.

W innej powieści «Dola» Reymont przedstawia nam do jakiego strasznego zezwierzęcenia i okrucieństwa może człowieka doprowadzić nieszczęście, głód i nędza.

Pies gospodarski urwał się z łańcucha. Od kilku dni nic już nie żarł. Ludzie uciekli z płonących domów i zapomnieli o biednem zwierzęciu. Oblatywał każdą zagrodę z osobna, węszył, naszczekiwał, szukał w rumowiskach, w każdem obejściu, w każdym dole, za każdym ludzkim śladem leciał i nie potrafił nawet odszukać miejsca, gdzie stał dom jego gospodarza. Wszędzie ciągnęły się głębokie rowy, sieci kolczaste, druty, zwały belek i stosy cegieł, mogił szeregi. Wył długo i rozpaczliwie, padał w błoto, rył i darł pazurami ziemię i skowycząc żałoście tarzał się w męce. Kilka wron, mając go na uwadze, spłynęło z drzew i ostrząc dzioby, jęły zmierzać ku niemu krzywemi podskokami, ciesząc się na padlinę. Pies uciekł, przypadł do ognia, gdzie rodzina uciekinierów wojennych grzała zesztywniałe członki. Głód im okropny doskwierał. Ujrzeli psa. Przez głowę przeszła myśl, że przecież i psie mięso jeść można. Zaczęli nawoływać biednego kundla, kusić go zdala skorupami i obierzynami kartofli. Zgłodniałe zwierzę przywlokło się do ogniska. Wówczas ktoś tam z ludzkiej gromady cisnął w przybysza pogrzebaczem. Ze strasznym skowytem uciekł ranny pies i zdechł w krzakach na polu.

Wśród wszelkich nieszczęść i klęsk lud polski zachowuje głęboką religijność i przywiązanie do swego kościoła. W noweli «I wynieśli» opowiada Reymont o kapłanie wiejskim, który jak rycerz stoi na straży św. Sakramentu i gromady wiernych. Wśród huku armat odbywa się, gdzieś na polskiej wsi ostatnia msza. Granaty rozwalają kościół, ale ksiądz kończy obrządek religijny i dopiero później kielich święty wynosi. Procesja idzie polami, wśród gradu kul. Wielu życie złożyło w ofierze, ale monstrancja złota ocalała. Wynieśli ją w miejsce bezpieczne. Chłop polski tak się zrósł z naturą, że życie jego mierzy się i sprowadza do czterech pór roku. Dlatego też wielkie dzieło Reymonta «Chłopi» na cztery części się dzielą: jesień, zimę, wiosnę i lato. Oprócz życia ludu, mamy tutaj cudownie przedstawione także i życie natury, która na zimę do snu się układa, pod białą śniegów pierzyną, a na wiosnę znów, wraz z ciepłym promieniem

słońca zmartwychwstaje. Orka, siewy, żniwa, prace i trud, odpoczynek i zabawa: tańce w karczmach, hulanki, nocne; ciężkie dni na przydnówku i dni radosne w złote wieńce kłosów pod jesień przybrane. Cała wieś polska uśmiecha się do nas jak żywa z tego obrazu.

Mówiliśmy już, że Reymont miał życie ciężkie i że musiał brać się z losem za bary w walce o swój chleb powszedni. Ale choć sam cierpiał i na wylot znał i czuł cierpienia innych, pozostał zawsze człowiekiem wierzącym w dobroć i piękno życia, w szczęśliwą przyszłość narodu.

Nawet wówczas gdy opisywał najciemniejsze, najsmutniejsze czasy naszej historji, okres upadku i niewoli, jeszcze z pod jego pióra dobywał się błysk wiary. Mówił nietylko o upadku Polski, o ostatniem powstaniu, zatopionem w morzu krwi, ale także i o zadatkach lepszej narodowej przyszłości: o legjonach, które poszły za gwiazdą Napoleona aby wywalczyć dla ziemi naszej byt niepodległy.

Takim był ten wielki pisarz, który zmarł niedawno w Warszawie, a który rozsławił po świecie imię polskiego chłopa. *b.*

Od redakcji: Artykuł o Żeromskim tego samego pióra ukaże się w następnym numerze.

Nowinki z kraju

Śląsk.

Pomoc dla bezrobotnych.

Na Górnym Śląsku we wszystkich gminach powstają lokalne komitety, które mają się zająć zbiórką bielizny i odzieży dla bezrobotnych.

Konfiskata kalendarza o treści antypolskiej

Władze sądowe na Górnym Śląsku skonfiskowały «Kalendarz królewsko-prusko-ewangelicki na rok 1926», wydany w Królewcu przez superintendenta Goerssa. Kalendarz jest pisany gotykiem w języku polskim. Kalendarz ten o ohydnej treści antypolskiej, został wydany przez rząd pruski.

Warszawa.

Jakie są dzieje odzyskanych insygniów królewskich?

Sensacją najbliższych dni w Warszawie będzie wystawienie na widok publiczny insygniów królewskich, które od szeregu miesięcy już znajdują się w Warszawie, otoczone tajemnicą, utrzymywaną, aby móc je należycie zidentyfikować i autentyczność ich rzetelnie stwierdzić.

Autentyczność tych insygniów stwierdzili historycy i szereg znakomitych uczonych i znawców starożytności polskich. Są to insygnia, któremi koronował się na króla August III w Krakowie d. 17 stycznia 1774 roku. Koronował się niemi w braku tych, któremi koronować się zwykli wszyscy poprzedni królowie. Mianowicie insygnia królewskie wtedy zostały ukryte przez przeciwników elekcji Augusta III, aby uniemożliwić mu koronację; podskarbi Oleśnicki wywiózł je potajemnie do Częstochowy i tam je schował. August III zamówił sobie we Wrocławiu koronę, jabłko, berło i koronę królowej i niemi ceremonji pomazania dokonał. Są to więc insygnia zrobione specjalnie na koronację Augusta III. Niestety kamienie, któremi były wysadzane, od dawna już zastąpiono szkiełkami.

Taka jest historja tych insygniów, które będzie można wkrótce oglądać w Muzeum warszawskiem. Nie są one temi, któremi koronowali się poprzedni królowie polscy, lecz są zrobione specjalnie na zamówienie Augusta III na jego koronację. Dobrze się stało, że ta historyczna pamiątka znajduje się w Warszawie, a nie w kufrze skarbca Wettinów w Dreźnie.

Ta tranzakcja insygniami doszła do skutku dzięki sprytowi antykwarza Szwarca we Wiedniu, który, jak wiadomo, jest synem znanego swego czasu w Krakowie handlarza starożytności.

Wilno.

Odparcie wielkiej bandy dywersantów.

Banda bolszewicka w sile 40 uzbrojonych ludzi, usiłowała przeprawić się na łodziach przez Dzisnę, została jednak odparta przez oddział korpusu ochrony pogranicza.

Lwów.

Akademja ku czci śp. wł. Reymont.

Staraniem Tow. dziennikarzy polskich we Lwowie i zawodowego Związku literatów, odbyło się w niedzielę d. 20 b. m. o godz. 12 w południe uroczysta akademja ku czci Władysława Reymonta.

Łódź.

Defraudacja 50 tysięcy dolarów.

W browarze firmy K. Amstadt, dokonano wielkiej malwersacji. Naczelny kasjer Bruno Konciak, przywłaszczył sobie 30.000 dolarów, którymi operował na giełdzie, a które w czasie spadku dolara doszczętnie stracił i zbiegł. Defraudanta ujęto na garnicy polsko-niemieckiej.

Kraków.

Sprawa emigracjj robotników

Na ostatniem posiedzeniu komisji parytetycznej przy państw. Urzędzie pośr. pracy w Krakowie wysunęła się na pierwszy plan sprawa emigracyjna. Mianowicie na 5303 robotników, którzy w bieżącym roku zostali zarejestrowani w tym urzędzie, wyemigrowało 2992 robotników, z tego 1938 do Francji. W ubiegłym roku wyemigrowało około 30.000 robotników, przyczem okr. krakowski był najsilniej reprezentowany. Robotnicy emigrują nietylko do Francji ale także do Danji. Nadto silna zamorska emigracja daje się zauważyć do Palestyny.

Tarnów.

Skazanie bandytów w Tarnowie.

Na podstawie werdyktu przysięgłych trybunał wydał wyrok skazujący bandytów: Alberskiego na 12 lat ciężkiego więzienia, Kolbusza i Szparę po 10 lat, a małoletniego Fryze na rok. Akt oskarżenia zarzucił im, że w lipcu b. r. napadli na dom Karoliny Karatowej w Witkowicach i zażądali pieniędzy. Kiedy napadnięta oświadczyła, że za pieniądze kupiła grunt, Alberski bił ją karabinem, zterroryzował dzieci i służącą, którą zniewolił, poczem odszedł ze swoją bandą. Charakterystycznem jest, iż cała ta awantura trwała 3 godziny bez przeszkód.

Ostatnia czarownica.

Ostatnia czrownica została spalona w 1874 r. w Hiszpanji. W Szwajcarji stracono ostatnią ofiarę potwornych przesądów w 1780 r., a we Francji w 1731 r. Jeszcze w 1866 r. zatem przed sześćdziesięciu niespełna laty była w prowincji nadreńskiej młoda dziewczyna, która stale ze sobą nosiła niewinnego gołębia. Ten gołąb stał się przyczyną, iż wzbudzała nieufność i miano ją za czarownicę. Nieszczęściem dla niej, w czasie jej spaceru przez wieś, udusiło się w stajni cielę. To wystarczyło, aby ludzie na nią się rzucili, chcieli ją zgładzić. Władzom z trudnością udało się uwolnić dziewczynę z rąk wzburzonego tłumu.

MAŁY WYCHODŹCA

Jak Jacuś kupował powidła

— Jacuś! Jacuś! Chodź-no tutaj! Gdzie się ten chłopak podziewa? — woła mama.

A Jacuś siedzi cichutko w kącie między szafą a ścianą i majstruje z pudełek i szpulek piękną karetę, którą król, wycięty z gazety, po- Nareszcie usłyszał głos mamy i wychodzi ze swego kąta.

— Jacusiu — mówi mama — masz tu garnuszek, idź do kupca

— Jacusij — mówi mama — masz tu garnuszek, idź do kupca na róg kupić mi powideł za 5o groszy; a tu masz pieniądze: 5o groszy. Tylko uważaj na ulicy, nie gap się, nie stłucz garnuszka i nie zgub pieniędzy.

Jacuś wrzuca pieniądz w garnuszek (powiedzcie, czy dobrze robi?), kładzie czapkę i pędzi.

Jacuś bardzo lubi, jak mama go po coś posyła. Raz coprawda, kiedy wracał z flaszką mleka, potrącił go jakiś urwis, flaszka wyślizgnęła się z ręki, upada na chodnik i mleko wyciekło strugą, kiedyindziej znowu, kiedy już był w składzie wędlin, zapomniał, czy ma kupić ćwierć kilo szynki, a pół kiełbasy, czy odwrotnie i musiał wracać do domu, aby zapytać. Ale zwykle udaje mu się wszystko doskonale. Bo Jacuś, choć ma dopiero sześć lat, jest bardzo uważny... I teraz też z powagą idzie po ulicy, niosąc przed sobą garnuszek, w którym pobrzękuje pieniądz pięćdziesięciogroszowy.

Jacek nie zatrzymuje się nigdzie. Raz tylko na jedną maleńką chwileczkę, kiedy przejeżdżał śliczny, czerwony samochód. Ale to się chyba nie liczy! No i raz jeszcze, kiedy na tle pogodnego nieba leciało razem aż pięć aeroplanów. To nawet mamusia sama chybaby przystanęła!

A oto już róg ulicy i duży sklep kupca.

Jacuś bardzo lubi przychodzić do tego sklepu. Na progu stoją dwie beczki, pełne orzechów; jak to przyjemnie, kiedy kupiec zanurza w nich szufelkę i przesypuje z suchym szelestem orzechy do torebki! Dalej wiszą zające i oskubane gęsi i kury długim szeregiem; na ladzie stoją wysokie, blaszane puszki, pełne wybornych, kolorowych «landrynek»; a szufladki pełne mąki, kasz rozmaitych, kawy, herbaty, kakao! Jacuś nie wie na co pierwej patrzeć. Stoi już dobrą chwilę za ladą, ale tak jest mały, że kupiec go nawet nie zauważył. Nareszcie zbiera się na odwagę i mówi:

Dzieńdobry panu!

— Dzieńdobry, Jacusiu.

— Proszę mi dać powidła za 5o groszy.

— A masz garnuszek?

— Proszę.

Jacuś podaje kupcowi garnuszek, a kupiec dużą drewnianą łyżką nakłada z beczki powidła do garnuszka.

— Masz, Jacusiu. Zapłać teraz 5o groszy.

Pięćdziesiąt groszy! Jacusiowi robi się strasznie. Zupełnie zapomniał, że zostawił pieniądze nad nie garnuszka a na to kupiec nałożył powideł. Jak je stamtąd wydostać? Jacuś wstydzi się przyznać kupcowi, co zrobił, to też—jest bliski płaczu. Ale nagle przychodzi mu myśl do głowy.

— Proszę pana — mówi nieśmiało — proszę mi pożyczyć na chwilę łyżkę, a zaraz oddam pieniądze za powidła.

Kupiec jest troch zdziwiony, ale wtem wchodzi ktoś do sklepu, kupiec nie ma czasu, a że zna Jacusia oddawna, więc wierzy mu i daje łyżkę. Jacuś z garnuszkiem i łyżką siada na progu sklepu i prędko, jaknajprędzej może, zaczyna zjadać powidła.

Z początku smakują mu bardzo, potem już nie ma ochoty, ale je ciągle. Musi przecież wydostać pieniądz. Je, je bez wytchnienia! Policzki ma wysmarowane, w ustach już za słodko. Nareszcie już dno garnuszka, łyżka stuknęła o pieniądz. Jacuś wyciąga 5o groszy, wyciera strannie chusteczką i wchodzi do sklepu.

— Proszę pana, 5o groszy!

— Dziękuję ci, Jacusij! Dowidzenia!

Jacuś wraca do domu. Podaje mamie pusty wysmarowany powidłami garnuszek i skarży się nawpół z płaczem:

— Gdybyś wiedziała, mamusiu, ile się musiałem napracować, zanim wydobyłem ten pieniądz.

K. Beyl.

(*Płomyk*)

List 4-tej klasy Szkoły w Ostricourt we Francj do kolegów i koleżanek umieszczonych w Zakładach naukowych w Polsce.

Kochani Koledzy i Koleżanki,

Jesteście w tych szczęśliwych warunkach, że jesteście w Polsce i możecie pobierać naukę w swym ojczystym języku. Nie jeden z nas Wam pozazdrości tego. Pamiętajcie o tem, że pojechaliście do Polski nie po to, ażeby zobaczyć swą drogą Ojczyznę, lecz po to abyście się uczyli i w przyszłości mogli być pożyteczni dla kraju. Pamiętaj każdy, że jeżeli się nie będziesz uczył, narobisz wstydu nietylko dla siebie, rodziców swych, ale też stracone będą nadzieje na to, ażeby z nas który w przyszłości mógł pojechać. Jesteśmy daleko od siebie, Wy w Polsce, my we Francji, lecz duszą i sercem jesteśmy razem, do jednego zmierzamy celu, aby być dobrymi obywatelami kraju. A więc szczęść Boże w tej pracy.

Wincenty Cichowski, Gmoch Tadeusz, Śmiotała Ignacy, Ostojski Marjan, Kaźmierczyk Jan, Reś Feliks, Kaczmarek Józef, Zielony Franciszek, Łuczak Mieczysław, Piotrowski Piotr, Dorn Tadeusz, Jakubowski Wincenty, Goliński Zygmunt, Trela Marjan, Paszkier Józef, Kozioł Czesław, Tomalak Antoni, Ludwiczak Franciszek, Kołacz Antoni, Elsner Stanisław, Kobylarz Edward, Skałecki Antoni, B chuta Antoni, Urbaniak Antoni, Skrzypczak Roman, Awencki Zygmunt, Tomczak Marjan.

Zima.

Przyjechała Pani Zima:
Weselcie się dzieci.
Leci z nieba puszek biały,
Za nim drugi trzeci.
Lecą, lecą ich tysiące,
Niby rój motyli,
Ubieliły starą wierzbę,
Co się w polu chyli.
Ubieliły wszystkie drogi,
Ubieliły łany,
I kościołek, i dzwonnicę,
I nasz płot chróściany.
I nasz dworek pochylony,
I — czy też kto zgadnie? —
Nosek Janki, Baśki nosek
Ubieliły zdradnie.

ZAGADKI

Która czapka jest najcieplejsza?
Z jakiego drzewa liść nigdy nie opada?
Cztery nogi ma i pierze,
ale nie ptak i nie zwierzę?
Wąskie i niskie, a jakby wstało,
toby do nieba dostało.

« Mały wychodźca » życzy — swym czytelnikom i czytelniczkom Dobrego powodzenia w nowym roku 1926

Groźba przeludnienia.

Mimo wojny i licznych katastrof żywiołowych, liczba ludności na kuli ziemskiej nieustannie się zwiększa. Pewien statystyk twierdzi niedawno, że co dnia przybywa na świecie pięćdziesiąt tysięcy ludzi. Problemem tym zajmuje się również podróżnik z Melburn G. H. Knibs w piśmie «Scientia». Od stu dwudziestu lat liczba ludzi na kuli ziemskiej podwoiła się. Knibbs oblicza, że jeżeli przyrost pójdzie w tem samem tempie, to w 2165 r. ziemia będzie liczyć 14.800 miljonów. Jakkolwiek ta cyfra jest przesadzoną, to niewątpliwie za dwieście pięćdziesiąt lat zapanuje powszechne przeludnienie. Jaka jest rada na to, aby wszystkim ludziom zapewnić wyżywienie? Z dwudziestu czterech miljonów mil kwadratowych 7,5 uważane jest jako odpowiednie do zabudowania i uprawy, 6,25, jako nieodpowiednie, a co do 10 miljonów istnieje możliwość użyźnienia ich. Nadto można udoskonalić uprawę i wzmóc wydajność ziemi. Knibbs jest optymistą i uważa, że przy dobrej organizacji i ulepszeniach uda się doprowadzić do tego, że ziemia zupełnie dobrze wyżywi ponad 10.000 miljonów ludzi.

ZŁOTE ZIARNA

Jeżeli wytkniesz sobie drogę prostą... Dolecisz do słońca. (*Juljusz Słowacki*)

Jest pewna odwaga w powiedzeniu: moja bezwzględna wina. — I kto tę odwagę ma, temu jeszcze coś zostało. (*H. Sienkiewicz*)

Uczucie i wola kierować powinny człowiekiem — a rozum, jako latarnia jego drogę. (*Kraszewski*)

WESOŁY KĄCIK

Zrozumiała.

On: «W gazecie piszą, że w Los Angelos auto co 20 minut przejeżdża człowieka».

Ona: «O Boże, co za nieszczęśliwy człowiek».

Wielka myśl.

— Jest tylko jeden jedyny środek, podatek dobrowolny... pod warunkiem oczywiście, że będzie on przymusowy...

KALENDARZ

Grudzień 31 dni.

Niedziela 27 Grudnia po Bożem Narodzeniu. Jana ap. ewang.
Ewangelja: «*O Symeonie iAnnie*» (Łukasz 2. 33—40)
wschód słońca 8.13; zachód 3.49.
wschód księżyca 2.27; zachód 5.10.
Poniedziałek 28 Grudnia Młodzianków.
wschód słońca 8.13; zachód 3.50.
wschód księżyca 3.0; zachód 6.17.
Wtorek 29 Grudnia Tomasza Kantur. b. m.
wschód słońca 8.14; zachód 3.51.
wschód księżyca 3.40; zachód 7.19.
Środa 30 Grudnia Eugenjusza b. w.
wschód słońca 8.14; zachód 3.52.
wschód księżyca 4.28; zachód 8.14.
Czwartek 31 Grudnia Sylwestra pap. w.
wschód słońca 8.14; zachód 3.53.
wschód księżyca 5.22; zachód 9.1.

Styczeń 31 dni.

Piątek 1 Stycznia Nowy Rok.
Sobota 2 stycznia św. Bazylego.

Informacje konieczne dla wychodźcy.

I. PODRÓŻ

I. WYJAZD ZBIOROWY

(*dalszy ciąg*)

Oględziny i przyjmowanie robotników załatwiane jest przez urzędników francuskiego przedsiębiorstwa (zrzeszenia pracodawców). Obecnym przy tych czynnościach jest *Inspektor Urzędu Emigracyjnego*, który udziela robotnikom wyjaśnień i wskazówek.

Podróż do Francji morzem.

Po ukończeniu tych formalności robotnicy z punktu zbiornego w Wejherowie przewożeni są do odległego o 45 minut portu Gdyni i tam wsiadają na statek, który w ciągu 4 dni dowozi ich do francuskiego portu *Hawr* (Le Havre) lub *Dunkierki* (Dunkerque). Każdy robotnik przewieźć może bezpłatnie 30 kilogramów a każda rodzina 60 kilogramów bagażu. W czasie podróży robotnicy otrzymują trzy posiłki dziennie, dzieci dostają mleko. Po przyjeździe do portu rozsyłani są do miejsc pracy.

Podróż do Francji lądem.

Z punktu zbornego w Mysłowicach robotnicy odbywają podróż specjalnymi pociągami przez Czechy i Niemcy do punktu zbornego w Tul. Podróż trwa 2 do 3 dni. Ważniejsze miejsca postoju pociągu są: Piotrowice na granicy polsko-czeskiej, Czeska Trebowa, Heb (Egger) na granicy czesko-niemieckiej, Kehl i Strasbourg na granicy niemiecko-francuskiej. Dzieciom wydaje się mleko świeże lub skondensowane w puszkach. Z Tul robotnicy rozsyłani są do miejsc pracy. W razie zmęczenia mają prawo żądać spoczynku przez jedną noc w obozie przed udaniem się w dalszą drogę. Wyżywienie w obozie odbywa się na koszt pracodawców.

Podróż kobiet i dzieci.

Dzieci bez pozwolenia rodziców i opiekunów oraz kobiety samotne do lat 21 nie mogą otrzymać paszportów do Francji.

W celu obrony kobiet emigrantek przed niebezpieczeństwem, które im grozić może ze strony ludzi nieuczciwych, delegowana jest jako *konwojentka* do każdej partji robotnic, jadących morzem lub lądem, bądź urzędniczka Urzędu Emigracyjnego, bądź przedstawicielka instytucji społecznej opieki nad kobietami. Konwojentka ta udziela wyjaśnień i wskazówek w czasie podróży, bada czy podróż odbywa się w należytych warunkach i składa raport Urzęd. Emigracyjnemu o zauważonych brakach i niedokładnościach. Wydawanie zarządzeń w sprawach postoju, bagażu, żywności i t. p. nie należy do konwojentki, która wszakże może zwracać się do kierownika transportu z prośbą o uwzględnienie słusznych reklamacyj emigrantów.

Jakie rzeczy należy brać ze sobą.

1) BAGAŻ. Szczególną uwagę przez całą drogę zwracać należy na bagaż, gdyż jedynie dbałość i pilnowanie właściciela bronią skutecznie od zagubienia lub kradzieży. (*c. d. n.*)

GIEŁDA

W PARYŻU płacono dnia 21 grudnia:

Za 1 funt szterlinga	Frs :	126,00
Za 1 dolara	Frs :	26,60
Za 1 złotego	Frs :	3,00

W Warszawie, dnia 20 grudnia:

Za 1 funt szt.	Złotych p.	29,20
Za 1 dolara	Złotych p.	7,50
Za 100 franków	Złotych p.	36,00

KSIĘGARNJA

POLAKA WE FRANCJI

Katechizm Polski Stron 120.......... Fr. 2 50
Historja święta Stron 186.......... Fr. 3 50

Ten Katechizm jak również Historja święta są podręcznikami do nauki religji we wszystkich szkołach we Francji. Z nich dzieci powinny się uczyć. Ale tam gdzie szkół polskich niema, powinni rodzice o to dbać, żeby dzieci ich znały zasady wiary świętej i rodzice sami powinni uczyć według Katechizmu i Historji świętej. Dorosłym taksamo te książki są potrzebne bo przez całe życie są katolikami, a zatem przez całe życie mają znać prawdy wiary ojców naszych i żyć według nich.

Ilustrowany przewodnik dla Wychodźców we Francji, stron 174. Zawiera mnóstwo wskazówek potrzebnych dla wychodźców oraz słowqiczek francusko-polski...... Fr. 8 »

Polak we Francji, Słownik dla Polaków pracujących we Francji. Rozmówki polskie i francuskie wraz wymową.......... Fr. 5 »

X. Ferdynand Machay - Moja Droga do Polski.................... 260 str. Fr. 15 »

W tej książce opowiada X. Machay bardzo barwnie, jak całe wykształcenie w Słowacji, a potem na Węgrzech dążyło do tego, aby mu odebrać poczucie, że jest Polakiem i jak w końcu po wielu trudnościach jednak przemogło to poczucie. Znalazł drogę do Polski :

St. Klimowicz, Poradnik dla Wychodźcy (czyli : o czem emigrant zarobkowy we Francji wiedzieć powinien)....... 46 str. Fr.

W naszej księgarni mamy duży wybór książek do nabożeństwa w cenie...... Fr. 15 do 40 »

Psałterz Dawidowy w tłómaczeniu X. Arcybiskupa Symona. Stron 304. W oprawie............................ Fr. 10 »

Manualik Dzieci Marji.............. Fr. 25 »

Śpiewnik Koscielny z nutami. W oprawie. Stron 525......................... Fr. 25 »

Śpiewnik Narodowy z nutami. Trzy części : I część 96 stron. II. 112, III. 96. Razem stron 304 w jednej oprawie... Fr. 15 »

Ustawy Katolickich Stowarzyszeń Robotników Polskich.

Ustawy Katolickich Stowarzyszeń Robotników Polskich.

Stron 19. Pojedyńcze egzemplarze po 1 franku, w ilości wyżej 50 egzemplarzy po 50 centimów.

Ustawy Związku Polskich Towarzystw Kościelnych we Francji.

Ustawy Związku Polskich Towarzystw Kościelnych we Francji.

Pojedyńcze egzemplarzepo 1 franku, w ilości wyżej 50 egzemplarzy do po 50 centimów.

Karty legitymacyjne dla członków towarzystw.

Fotografje X. Arcybiskupa Cieplaka z czasu jego pobytu we Francji. W dużym formacie po...................... Fr. 7 »

Fotografje X. Biskupa Łukomskiego. W dużym formacie po Obrazki Matki Boskiej dużem formacie po.................. Fr. 7 »

Obrazki Matki Boskiej Częstochowskiej na pięknych marmurkach. Do postawienia na stole.............................. Fr. 10 »

Historja Polski — Obszerne opowiadanie dziejów Polski na 279 stronicach....... Fr. 15 »

X. Biskup Baudrillart : Dlaczego Francja kocha Polskę..................... Fr. 2 »

CIEKAWE POWIEŚCI

Skuteczne Wody napisał Kraszewski.. Fr. 3 »
Trubadur w Pułapce napisał Jeske-Choiński.............................. Fr. 3 50
Wielki Szlem napisał Gliński........ Fr. 2 »
Pan Radca napisał Gliński........... Fr. 2 50
Czeladnik Majstra Szymona napisała Domańska......... Fr. 2 »
Pierwszy Utwór napisał Sewer....... Fr. 3 »
Jool napisał Gawalewicz............. Fr. 2 50
Zakazane napisał Gomulicki.......... Fr. 2 »
Łusia Burlak napisał Sewer......... Fr. 5 »
Tumba napisał Jackowski............ Fr. 3 »
Nehem napisał Krawszeski............ Fr. 2 50
Księżyna napisał Wierbiński......... Fr. 2 »
Pięść Marcina Wilczka napisał Wierbińska...................................... Fr. 2 50
Ostrzeżenica napisał Gliński......... Fr. 2 50
Kowalowa Góra napisał Gliński...... Fr. 2
Murłaj napisał Gliński............... Fr. 2 »
Marja Antonina napisał Jarosławski.. Fr. 3 »

Po raz pierwszy we Francji pamiątki pierwszej Komunji św. z napisami polskimi.

PAMIĄTKA PIERWSZEJ KOMUNJI ŚW.

Staraniem « Polaka we Francji ».

Wspaniale obrazy wielokolorowe, bardzo piękne, wielkości numeru « Polaka we Francji » z polskimi napisami.

Każdy sie, jak miłą jest rzeczą przechowywać na ścianie tak piękny dar, jakim jest pamiątka pierwszej Komunji św.

Nie odmówią rodzice swym dzieciom tej radości. Każde dziecko niech ma ten obraz na pamiątkę swojej Komunji św. Można je sprawić i tym dzieciom, które już dawniej przystąpiły do pierwszej Komunji św. i wypisać na nich dzień jej przyjęcia. Ale szczególniej dla dzieci, które teraz przystąpiły lub przystąpią do Stołu Pańskiego będzie to niezmiernie cenny i piękny podarunek.

Cena 3 fr.

Le Gérant : P. Neveu.

Og. Tow. Druku i Wyd. 71, ul. de Rennes, Paris.